Nr. 163 — We Lwowie Sobota dnia 13. Czerwca 1896. — Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 15 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
— przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 52 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki 1. 6 i 7 w domu pana Kisslera.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Ze stosunków na Szląsku.

Lwów 12. czerwca.

O stosunkach szkolnych na Szląsku zamieszcza *Gwiazdka Cieszyńska* dłuższy artykuł, z którego zaznaczamy na uwagę — zwłaszcza Koła polskiego w radzie państwa — następujące szczegóły:

Już od przeszło 20 lat domagają się posłowie nasi w sejmie i rządzie państwa uwzględnienia życzeń ludności szląskiej na polu szkolnictwa, ale starania te spełzły prawie na niczem. Ponieważ język wykładowy w szkołach wiejskich jest polski, więc posłowie nasi żądali, aby też ludności kończących szkoły ludowe dozwolono średnich szkół z językiem wykładowym polskim, gdyż przejście ze szkół wiejskich do niemieckich szkół średnich jest nadzwyczaj utrudnione, dzieci polskie zbyt wiele czasu tracą dwa lub trzy lata. Już kilka lat temu zamierzano urządzić klasy przygotowawcze dla polskich dzieci przy gimnazjach w Cieszynie i Bielsku, których zadaniem miało być przygotowanie uczniów w języku niemieckim, aby bez trudności przyjęci być mogli do I. klasy szkół średnich. Lecz liberali szląscy uważali i to za wielkie ustępstwo na rzecz Polaków szląskich, więc ociągali się z urządzeniem tej klasy przygotowawczej. Dopiero w zeszłym roku, widząc powstające gimnazjum polskie w Cieszynie, urządzili takie klasy przygotowawcze, aby naszemu gimnazjum szkodzić, odbierając mu polskich uczniów.

Urządzono w Cieszynie klasy przygotowawcze dla polskich dzieci, a w rzeczywistości są to klasy przygotowawcze dla niemieckich dzieci, ponieważ polskie dzieci wcale się do nich nie zgłaszały, chyba że jedno lub drugie uznano za słabe do I. klasy gimnazjalnej i wpisano je następnie do klasy przygotowawczej. Stało się więc coś trudnego do uwierzenia, że dzieci Niemców zajęły miejsca dzieci Polaków.

Nauczyciele w Cieszynie i Bielsku stanowczo występują przeciw owej klasie przygotowawczej, ponieważ niektóre klasy uprzywilejowane wyzyskują ją na swoją korzyść, posyłając do niej zamiast do szkoły ludowej swoje dzieci, aby je bez złożenia egzaminu wstępnego przyjęte były wprost do szkół średnich. Są to po większej części, słabi uczniowie, których rodzice, ze względu na swoje wyższe stanowisko, nie radzi ich posyłali do szkół ludowych. Dawni koledzy uczniów z klasy przygotowawczej, którą uczęszczali w szkole ludowej, uważają się za upośledzonych, a nauczyciele szkoły ludowej widzą w tem degradację (poniżenie) szkoły ludowej. Służy więc ta klasa przygotowawcza dążnościom separacyjnym i przesądom stanowym, i przyczynia się do zwiększenia przepaści między wyższemi a niższemi warstwami ludności. Nauczyciele niemieccy zamierzają sprawę tą omówić na głównem zebraniu szląskiego krajowego towarzystwa nauczycieli, aby przeszkodzić rozszerzeniu się tej klasy przygotowawczej w szkołach dla warstw uprzywilejowanych i dla rodziców, którzy nie chcą dopuścić, aby ich dzieci szły się w szkole z dziećmi z warstw niższych.

Szląskie ustawy szkolne są przestarzałe i duchowi czasu wprost przeciwne, co zresztą, nawiasem mówiąc, już sam rząd uznał podczas ostatniej sesji sejmowej, i które tylko dzięki wpływowi dr. Mengera i dr. Haasego wbrew wszelkim zdrowym zasadom wychowania, partja niemiecko-liberalna gwałtem utrzymać usiłuje. Ale długo to już potrwać nie może; łataninie już nie wiele pomaga, będzie więc trzeba wkrótce zająć się reformą, jeżeli szkolnictwo na Szląsku nie ma pozostać w tyle na długie czasy. Zniesienie rozporządzenia rady szkolnej opawskiej co do nauki języka niemieckiego w szkołach ludowych z roku 1873 i upaństwowienie gimnazjum polskiego w Cieszynie i czeskiego w Opawie musi być w tym kierunku pierwszym krokiem, a po nim inne nastąpić muszą, mimo protestów partji niemiecko-liberalnej i jej uchwał wiecowych.

Rozumie się samo przez się, że powyższy objaw przemawia pośrednio za polskiem gimnazjum i dowodzi, że ludność polska nie kontentuje się już okruszynami, ale żąda przyznania praw, które się jej z natury rzeczy należą. Nie wątpimy już wcale, że ludność polska wyśle synów swoich do gimnazjum polskiego; klasy przygotowawcze zaś pozostaną Niemcom, jak w ubiegłym roku.

Korespondencje.

Medjolan 8. czerwca.

(Przyszły papież — „Il catechismo Resiano" — „Pójdźmy za nim" Sienkiewicza — Ze sztuki — Z polityki)

Le Pape de demain — pod takim tytułem wyszła niedawno broszurka, której autor, bawiąc się w proroka, stara się przepowiadać walki, jakie się toczyć będą o stolicę św. Piotra. Z tonu całej broszurki i z tej okoliczności, iż wydana ona została w języku francuskim, widać, iż miała ona po prostu cel agitacyjny, tem więcej niezrozumiały, iż Leon XIII. cieszy się wcale dobrem zdrowiem i stan jego nie daje żadnych powodów do obaw, przeciwnie uprawnia do nadziei, iż zamiana namiestnika Chrystusowego nie tak prędko jeszcze nastąpi. W każdym razie szczegóły są dosyć ciekawe, mianowicie charakterystyka trzech stronnictw w Watykanie. które godzą się rzekomo tylko na jednym punkcie, a mianowicie, że przyszły papież *coûte que coûte* musi być Włochem.

Pierwsze z tych stronnictw grupuje się więc około kardynała sekretarza stanu Rampolli, znanego russo-frankofila, nieprzychylnie usposobionego dla nas Polaków. Stronnictwo to zwanem jest „postępowem", gdyż rzekomo w jego programie ma leżeć zerwanie z konserwatystami i i niepopieranie dążeń reakcyjnych. Papież, wyszły z tego stronnictwa, w stosunku do Włoch, powinien się postarać o utwierdzenie „prawidłowych funkcyj papieża, przy takiej formie jedności włoskiej, któraby stolicy świętej we Włoszech dawała więcej powietrza i przestrzeni".

Drugie stronnictwo miało na swem czele zmarłego kardynała Galimbertiego, którego autor broszury nazywa „oportunistą" i „macchiavelistą". Był to kandydat trójprzymierza, sam jednak stawiał kandydaturę kardynała Jacobiniego, nuncjusza papieskiego w Lizbonie, który też obecnie jest kandydatem tego stronnictwa „oportunistów".

Centrum trzeciego stronnictwa stanowią dwaj bracia Vanutelli, Serafin i Wincenty. Na pierwszego z nich — według broszury, — godzi się cesarz Franciszek Józef i gorąco go popiera. Stronnictwo to nosi nazwę „ugodowego", a trzyma się taktyki pojednawczej i wygłasza zdanie, że przyszły papież nie powinien stawać po niczyjej stronie, lecz być ściśle objektywnym. Europę, zdaniem braci Vanutellich, można porównać z wulkanem, z którego głębi słychać szum jakiś, zapowiadający wybuch.

Dziwna to rzecz zaprawdę, iż kwestją przyszłego konklawe zajmują się głównie cudzoziemcy, podczas gdy ci, których to najwięcej interesować powinno, nie dbają o nią Przynajmniej dotychczas w żadnym z dzienników włoskich nie spotkałem się z rewelacjami na ten temat.

Skoro już jesteśmy przy sprawach wydawniczych, nie mogę pominąć milczeniem ukazania się w Udine w drukarni *del Patronato* dwóch książek, które nas bliżej obchodzą.

Pierwsza z nich nosi tytuł: „*Dott. G. Baudouin de Courtenay: Il catechismo Resiano con una prefazione del dott. G. Loschi prof. nel. r. instituto forestale di Vallombrosa*". Ta informacyjna książeczka zawiera wstęp, dalej właściwy katechizm rezjański i mały słowniczek. Uczony profesor uniwersytetu jagiellońskiego omawia w tej książeczce szczep słowiański we Włoszech.

Druga książką jest ozdobne wydanie, zaopatrzone w tytuł: „*E. Sienkiewicz: Sequi-amolo! Racconto. Tradizione del Sac. J. T.*" Zainteresowała mnie ta książeczka, ponieważ tego rodzaju wydawnictwa są we Włoszech niesłychaną rzadkością.

— Kto może tłómaczyć z polskiego na włoski? — zapytałem mimowoli przekonany byłem, iż usłyszę jakieś nazwisko włoskie, być może osobistości, która stała w bliskich stosunkach z emigracją polską. Tymczasem dowiaduję się, że tłómaczem nie jest Włoch, lecz wenecki Słoweniec, ksiądz i profesor filozofji w seminarjum w Udine, Iwan Trinko. Jest to młody jeszcze człowiek, lat około trzydziestu pięciu, który poświęcił się specjalnie zapoznawaniu Włochów z literaturami słowiańskiemi. Przekład opowiadania Sienkiewicza: „Pójdźmy za nim" jest pierwszą próbą z literatury polskiej, a przyznać trzeba, iż oddaje wiernie myśl i piękność oryginału.

Z innej gałęzi sztuk pięknych mam do zanotowania pierwszy występ naszej rodaczki, panny Antoniny Petrykiewiczówny ze Lwowa w *Teatro Varietá* w Abbiategrasso. W ubiegłą sobotę święciła ona tutaj tryumf zupełny, jakim nie każda cudzoziemka poszczycić się może. Młoda śpiewaczka na pierwszy swój występ wybrała sobie niewielką wprawdzie, ale za to bardzo wdzięczną rólkę pazia Oskara w „Balu maskowym", co jej za zasługę poczytać należy, a co z gorącem uznaniem spotkać się powinno. Kto chce iść ciągle w górę, ten dobrze robi, iż nie siada od razu na wysokiego konia, bo... z niego łatwo spaść można. Przyznam się otwarcie, iż po podniesieniu kurtyny z pewną obawą czekałem na pojawienie się młodej artystki, lecz już wejście samo i wzięcie pierwszych tonów przekonało mnie zupełnie, iż mam przed sobą wcale nietuzinkowy talent, śpiewaczkę z głosem nadzwyczaj przyjemnym, metalicznym, o szerokiej skali, a przytem doskonale ustawionym. Partja odśpiewaną była co się zowie dobrze, a odegraną bez zarzutu. Aktorka w pannie P. znakomicie pomagała śpiewaczce. Dość powiedzieć, że za odśpiewanie ballady teatr, — nawiasem mówiąc naprawdę przepełniony — obdarzył ją hucznymi oklaskami, co, gdy się weźmie pod uwagę, iż Włosi bardzo kosem okiem patrzą się na cudzoziemców i często ich wprost lekceważą, stanowi niewątpliwy dowód, iż w tym śpiewie i w grze było to, co podbija słuchacza.

Występ udał się więc pomimo łatwo zrozumiałej tremy kompletnie i należy go wziąć za dobry *omen*, a świadczy on również o tem, że długie studja były zarazem sumiennemi studjami. Rossi, nauczyciel śpiewu i Mottino, nauczyciel muzyki, mogą się pochwalić swoją uczennicą, która z ich wskazówek umiała korzystać i skorzystała, i daje wszelką rękojmię iż i inne partje z jej obfitego repertoaru — dość wymienić tylko forsowną *Lakmé* Delibesa — pod względem wykonania spotkają się z uznaniem artystycznego świata. Droga do karjery jest otwartą — oby była usłaną różami, ale bez cierni.

Ze świata piękna przenoszę się na chwilę do świata dyplomacji i polityki. List papieża do Menelika z prośbą o wypuszczenie na wolność jeńców włoskich zrobił wszędzie jak najlepsze wrażenie, a pośrednio był nawet powodem interpelacji w parlamencie, jak się rząd zachowuje wobec tajnych stowarzyszeń. Interpelant miał na myśli masonów, a przemawiał tak natarczywie, iż Rudini rad nie rad musiał przyrzec, że wkrótce wystąpi z odpowiednim projektem do ustawy, na mocy której działalność i wpływy takich stowarzyszeń uledz mają znacznym ograniczeniom.

Na razie oczekujemy jeszcze wyniku procesu Baratieri'ego, który prawdopodobnie zostanie uwolniony, gdyż jak się pokazuje, wina klęski pod Aduą nie leży po jego stronie. Według zeznań świadków i rzeczoznawców podwładni mu komendanci poszczególnych oddziałów nie wypełnili rozkazów jenerała, lecz działali na własną rękę i tym sposobem spowodowali klęskę. Dzisiaj rozeszła się po Medjolanie wieść, iż jenerałowie Dabormida, Arimondi i inni nie polegli śmiercią walecznych, lecz z obawy przed odpowiedzialnością za niespełnianie rozkazów, własną bronią pozbawili się życia. Ile w tem prawdy — któż to wiedzieć może?

Przemysł na Wołyniu. — Gorżkie uwagi.

(*Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy.*)

Huta szklana czudnowska była założona w ostatnich latach panowania królów z dynastji saskiej, przez Prota Potockiego, który do spółki z bankierem Tepperem, pierwszy z Polaków prowadził fabryczno przemysłowy interes na szeroką skalę. Majstrowie i robotnicy byli sprowadzeni z Czech i huta szklana od razu stanęła bardzo pięknie. To towarzystwo posiadało prawie wszystkie lasy nad Teterewem i nad górnym Słuczem, Czudnów i Murowaną Machnówkę z przyległościami, co stanowiło ogromny obszar.

Prócz głównej huty szklanej, znajdowały się tutaj i mniejsze i odnowione stare lejarnie żelaza; urządzono również tartaki. Kraj ożywił się; miejscowe bogactwa naturalne odkrywano jedno za drugiem; ze wszystkich stron ściągali się robotnicy z rodzinami. Puste dotychczas puszcze i błota pokrywały się nowemi kolonjami, zakłady dawały już ogromne dochody, a w przyszłości kraj obiecywał być nowem Eldorado lub Kalifornją, gdy nastały religijne zamieszki panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego z najazdami, buntami, powstaniami hajdamaków, konfederacjami i rozbiory Polski. Wszystkie te rozruchy i wstrząśnienia szczególnie silnie odbiły się na południowo-zachodniej Rusi, przyłączonej przez Jagiellonów do Polski.

Przemysł fabryczny, doprowadzony do wysokiego stopnia doskonałości, podupadł, i rozpadł się ten ogromny majątek. Na miejscu tego okręgu fabrycznego utworzyły się wielkie majętności — przemysł jednak wziął w łeb. Dostatecznem było przejechać przez miejscowość, gdzie znajdowały się zakłady Prota Potockiego i przypomnieć sobie jego działalność. aby uznać, że był on pierwszym, a może być i jedynym Polakiem-przedsiębiorcą, działającym w imię dobra, w celu zbogacenia narodu i szczęścia Polski. Nie puszczał się na takie przedsiębiorstwa, dzięki którym on lub towarzystwo mogliby zarobić ogromną masę pieniędzy, eksploatując robotnika i dając mu tylko skąpy kawałek chleba, jak to w następstwie weszło w zwyczaj wśród magnatów polskich, którzy brali przykład z Niemców, Anglików i Francuzów; dobywał bogactwa z ziemi i zwracał je ludowi, pomagając w ten sposób rozwojowi przemysłu i zbogaceniu się kraju, i dlatego, chociaż nic o nim nie pisano, ale go długo pamiętano w narodzie i starzy i dzieci mawiali często:

— Tak kazał robić pan Prot Potocki.

Karol Różycki, jak się później dowiedziałem, był dobrym wojakiem, okazał się jednak także wybitnym gospodarzem, czego dowiódł, zarządzając moim nowonabytym majątkiem. W przeciągu paru miesięcy doprowadził go do dawnego doskonałego stanu.

Wolni osiedleńcy otrzymali zarobek, a położenie ich było znacznie lepszem, niż położenie poddanych, nawet tych, którzy należeli do dobrych i sprawiedliwych obywateli. Już sama świadomość, że nie należą do pana, który ich może sprzedać i rozporządzać nimi według własnego widzimisię, potęgowała w nich uczucie własnej godności i budziła dążenie do nauki. Nie spotkałem w fabryce ani jednego robotnika, któryby nie umiał czytać, pisać i rachować! Ci wolni osiedleńcy jakby naumyślnie byli rzuceni tutaj, aby przygotować panów i chłopów, obywateli i poddanych do zmiany, która należało przewidywać, która się stać musiała. Słowem, była to jakby szkoła przygotowawcza i naoczny dowód tego, że i bez poddanych, bez niewolników, poniżonych, jak nieme zwierzęta, można gospodarować i pobierać dochody.

Rząd carski zrozumiał to, ale obywatele, mieszkający w samej Polsce i w innych krajach, nie chcieli w żaden sposób zrozumieć tej prawdy. Demokraci krzyczeli, że między panami i chłopami leży przepaść głęboka, że należy ją zapełnić trupami panów, aby obdarować chłopów ziemią należącą do panów, że niedostatecznem jest dać im wolność i prawo własności na papierze. Arystokraci wymyślali jakiś czynsz, na podobieństwo rosyjskiego podatku włościańskiego, i nie chcieli z swych poddanych zrobić wolnych odpuszczeńców, podobnych do tych wolnych osiedleńców, którzy istnieli w kraju już tyle lat.

Przeszło pięćdziesiąt lat szemrali i krzyczeli Polacy i nie doszli do żadnego rezultatu; gdy zaś rząd rosyjski uwolnił poddanych i przystąpił do ustroju ich bytu, Polacy krzyknęli:

— Oszukano nas, myśmy sami chcieli to zrobić!

Dlaczegożeście tego nie zrobili? Bóg łaską swoją dał wam więcej niż pół wieku, aby spełnić ten akt sprawiedliwości, aby zbawić siebie i ojczyznę. Teraz można śmiało powiedzieć, że Polacy nic nie zrobili pod tym względem i sami niby nie przedsięwzięli; byli zdolni tylko do gonienia za marami, marzeniami, którerni się nie zwiedzie nawet dziecka, i do modlenia się do Boga i wszystkich świętych, aby posłał chociażby bisurmanów, żeby pokarali przeklętych chamów, którym się zachciało wolności i własności. O to modlili się codziennie ci sami polscy obywatele, którzy powstali przeciwko rządowi rosyjskiemu w r. 1863.

Zawsze byłem tego zdania, że wolni osiedleńcy byli dla nas wskazówką z góry, jak należało postąpić z włościanami, nie umieliśmy jednak z niej korzystać i za to Pan Bóg karał nas i karze dotychczas.

Gorzkie te uwagi Sadyka baszy są oparte na mylnej podstawie, wiadomo bowiem, iż rząd narodowy polski w zniesieniu poddaństwa wyprzedził znacznie rząd rosyjski, który skorzystał tylko ze sposobności i całą zasługę tego doniosłego czynu przywłaszczył sobie. Czajkowski wiedział o tem doskonale, a jednak w następie swem nie wahał się wypowiedzieć kłamstwa.

W obronie przyszłości.

Pomimo uciążliwych warunków „praktyki", do której są obowiązane kandydatki na nauczycielki miejskie w Galicji, liczba ich wzrosła we Lwowie do 144, z których bardzo wiele, po ukończonej praktyce dwuletniej, upoważniającej do zdawania egzaminu ludowego, a potem rocznej do egzaminu wydziałowego, nadal odnawiają co dwa lata zobowiązanie na dwuletnią praktykę bezpłatną, lub za wyjątkowem adjutum 120 zł., lub wreszcie za płacą 240 zł. rocznie w nadziei, że przecież kiedyś doczekają się upragnionego awansu za młodszą nauczycielkę z płacą 480—540 zł., a z biegiem czasu jako nauczycielki starsze dosłużą się 800—900 zł., z prawem emerytury po 40 latach służby.

W szeregi tych cierpliwych i wytrwałych pracownic, wielki popłoch rzucił reskrypt rady szkolnej krajowej, zapowiadający z nowym rokiem szkolnym, usunięcie praktykantek ze szkół lwowskich męskich, w żeńskich zaś pozostawienie zaledwie 1 praktykantki na cztery klasy, co nauczycielkom przysporzy 4 godz. lekcji tygo-

---

(1)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom I.

Król elektryczny z Niagara-Falls.

ROZDZIAŁ PIERWSZY,

w którym mr. James Crookes ma niekłamany zamiar popełnienia głupstwa, wskutek czego też staje się bohaterem niniejszej powieści.

Każdy człowiek popełnia przynajmniej raz w swojem życiu głupstwo; jest to pewnem, jeżeli w ogóle jest coś pewnego na świecie.

Mr. James Crookes, król elektryczny z Niagara-Falls nie popełnił w swojem życiu ani jednego głupstwa, prócz tego, że w ogóle przyszedł na świat, a temu przecież nie był sam winien.

Teraz jednak zupełnie serjo miał zamiar popełnić głupstwo i to wielkie głupstwo: c h c i a ł s i ę ż e n i ć.

Nie, aby ożenienie się jako takie było głupstwem, nie; mają zachodzić wypadki, w których niem nie jest. Dla mr. Jamesa Crookesa było ono jednak z wszelką pewnością takiem, gdyż nic, zupełnie nic nie zmuszało go do tego, aby choć cokolwiek zmienił w swem życiu, jakie prowadził dotąd, najmniej jednak do tego, aby wstąpił w związki małżeńskie.

Bo i po co?

Nie odczuwał ani tej dziwnej, przygniatającej pustki i próżni, jaka się daje we znaki wielu starym kawalerom, szczególnie po zjedzeniu niekoniecznie dobrego obiadu, lub też, gdy im w ogóle coś brakuje, ani też nie pragnął bynajmniej tego, co nazywa się własnem ogniskiem rodzinnem.

I z kobiet nie wiele sobie robił — i nareszcie zakochać się?

Nie, było nonsensem myśleć w ogóle o czemś podobnem, gdyż do tego James Crookes nie miał ani chęci, ani też nie leżało to w jego charakterze.

A zatem to nie było to.

Cóż to jednak na miłość boską być mogło?

Z życia, jakiem ono było, nie był w gruncie rzeczy niezadowolony i nie miał też po temu przyczyny, ale... i to jest właśnie jądrem całej sprawy — nie był również i zadowolony. Nie wiedział w ogóle, co to jest zadowolenie. Nie znał tego uczucia z pewnością, jak w ogóle nie znał wielu innych uczuć. Przyjmował wszystko z zupełnym spokojem, obojętnie i nic go nie mogło poruszyć; przyczyna tego nie leżała jednak w samym tylko jego charakterze; nie, spoczywała ona po większej części w jego życiu, gdyż w niem wszystko szło tak regularnie, tak równo, tak na sekundę i minutę, jak w zegarku.

Ale i werk zegarka ma swoje chwile, w których popełnia to lub owo głupstwo, i w rzeczy samej zegarek mr. Jamesa Crookesa naprowadził go najpierwszy na tę głupią myśl, którąby mu inaczej Bóg wie, nigdy, przenigdy nie była strzeliła do głowy.

Swego zegarka mianowicie był James Crookes tak pewnym, jak siebie samego. Zegarek szedł tak dobrze, jak u niego wszystko szło w największym porządku.

Pewnego dnia zachciało mu się złożyć wizytę nowej hali maszyn.

Tutaj szumiało czternaście potężnych dynamo w swych elektromagnetycznych pokrywach, tam warczały koła, stękały i jęczały olbrzymie pasy transmisyjne, tam znowu kręciły się potężne stalowe walce, które sięgały na sto sześćdziesiąt sześć stóp w głąb i dochodziły do turbin, utrzymywanych przez wody wodospadu Niagary w szybkości dwudziestu mil na godzinę w prędkim, szalonym ruchu i tworzyły siłę i światło nietylko dla Niagara Falls, La Salle, Toramondas, Buffalo, Clevelandu i Pittsburga z jednej, Toronsa, Kingstona z drugiej strony, ale dostarczały także światła i siły dla Nowego Jorku, Baltimore, Providence i Filadelfji.

Jego jednak, Jamesa Crookesa, nie zajmowało ani warczenie, ani turkot i szum, ani też drżenie ziemi, nic mu nie imponowało.

Może dlatego, że znał już to wszystko? Wcale nie. Nie imponowało mu to nigdy. A jeżeli ktoś mówił o potędze zakładu i o bajecznych rezultatach, to wzruszał tylko ramionami.

Jakże mogło być to „bajecznem", co przedtem wyrachował przecież na papierze i na co istniała formułka matematyczna! A potężnem nic było nic, chyba tylko to, że tam spadało tyle wody, ogrom, z którego mógł zużytkować zaledwie dziesiątą część, a zatem tylko śmiesznie maleńką cząstkę.

Wizytę w hali maszyn zrobił więcej dla tego, aby się tam znowu raz pokazać, niż aby coś zobaczyć, i był bardzo kontent, gdy go winda podniosła znowu do biura.

Tutaj najpierw chwycił za zegarek.

Stał. Było to nieprawdopodobnem, a jednak stał. Stanął dziesięć sekund po wpół do czwartej, a zatem właśnie w chwili, w której przystąpił do jednego z wielkich dynamo. Podniósł zegarek do ucha, pocisnął sprężynę, wstrząsnął nim — i zegarek zaczął iść. Posunął wskazówkę i nastawił zegarek dokładnie podług zegara elektrycznego, który stał na żelaznym postumencie.

Po chwili James Crookes wyciągnął znowu zegarek. Szedł. Ale szedł za prędko. Niespostrzeżenie w tak krótkim tylko przeciągu czasu, w jednym dniu tylko różnica wynosiłaby dwie minuty i trzydzieści pięć sekund, a to nie powinno mieć miejsca. Dla zegarka, jakim zegarek być musi, z pewnością nie. Takich głupstw zegarek popełniać nie powinien. Zgniewany, schował zegarek do kieszeni. Ale, djabli wiedzą, co mu się stało, myślał i myślał tylko o swoim zegarku. Co mu się stać mogło?

Dziesięć sekund po wpół do czwartej?.. właśnie gdy... nie ulega wątpliwości, ta nie był winien zegarek. Coś mu musiało przeszkodzić w regularnym ruchu, a że to się stało, to tylko było jego, Jamesa Crookesa, winą. Zegarek stał się magnetycznym I nie było w tem nic dziwnego.

I teraz wskutek mimowolnej asocjacji idei pomyślał o czemś zupełnie innem... o sobie. Ileż razy w klubie Clinsin wyciągał zegarek i mówił:

— Mój zegarek jest takim, jak ja. Obaj zawsze dobrze chodzimy.

A teraz.. byłoby to szczególnem, gdyby i on nareszcie... No, co prawda, godzina, w której i jego maszynerja stanie, musiała przecież nadejść, w tem nie ma nic nadzwyczajnego, lecz ta... w której i on nareszcie... posunie się naprzód... ta... ta musi być w istocie dziwaczną Ale nie! Ta nie nadeszła! Nie zbliżył się z pewnością nigdy zanadto do żadnego magnesu. I szeroki, zadowolony uśmiech, który się w końcu zmienił w ukrywane mlaskanie językiem, przeleciał po jego obliczu.

Magnes. To przypomniało mu znowu Lostera,

Było to przed niedawnym czasem w sali bilardowej w klubie Clinsin. Loster właśnie nacierał kredą koniec kija i czekał, dopóki Crookes i Sloters nie będą gotowi. Ci jednakowoż zupełnie zapomnieli o partji i zagłębili się w rozmowie o magnesach. Tak jest, o magnesach. Tak, przypominał sobie nawet, że się wtedy trochę rozgorączkowali i on, James Crookes, wyciągnął notesik i napisał w nim kilka cyfr, które miały przekonać Slotersa, jak bardzo nie ma racji.

Między nimi stanął wtedy Loster.

— Pal djabli wasze magnesy! — zawołał. — Chodźcie lepiej grać, to rozsądniejsze. Rozsądny człowiek posiada w ogóle j e d e n tylko magnes.

— A tym jest? — zapytał Sloters.

— No, kobieta, któżby inny? — i przyłożył swój kij do kijów swych partnerów, aby zmierzyć, kto ma rozpocząć partję.

Dlaczego mu to teraz wszystko na myśl przyszło? Teraz właśnie, gdy zegarek..? Ach, głupstwo! Chwycił za papiery i zagłębił się w rachunkach; myśli tej nie mógł się jednakowoż pozbyć. Zegarek... magnes... kobieta...

Co to takiego?

Zirytowany skończył robotę i poszedł do klubu. Tutaj jednak... szczęść Boże, przyszedł w właściwe miejsce. Trafił z deszczu pod rynnę, gdyż o czem to rozmawiali Ingram, Sloters, Nigby i Ivers? O czemże, jak nie o małżeństwie, i James Crookes usłyszał właśnie, jak Ivers mówił:

— Tak, małżeństwo terminowe, to byłoby ideałem. Takie małżeństwo, które trwa rok, powiedzmy dwa lata, a potem adieu!

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

dniowo, a przeszło połowie praktykantek usunięcie ze szkół lwowskich.

Zagrożone w przyszłości swojej, tak mozolnie zdobywanej, praktykantki wystąpiły solidarnie na drodze legalnej.

Za wiedzą swoich przełożonych, zebrały się one trzykrotnie w sali szkoły wydziałowej im. kr. Jadwigi i pod przewodnictwem p. Wandy Rutt, omówiły szczegółowo petycję do rady miejskiej, która na te szkoły łoży i do rady szkolnej krajowej, która niemi zarządza.

W petycji proszą one o pozostawienie ich w szkołach lwowskich, a prośbę swoją popierają następującymi motywami:

Pracując gorliwie przez 3 do 9, a nawet 10 lat bez wynagrodzenia, — spodziewałyśmy się, że praca nasza zostanie uznaną prędzej, czy później. Odbywając praktykę od trzech do pięciu nawet lat zupełnie bezpłatnie, otrzymywałyśmy następnie tak małą płacę, że ona żadną miarą wystarczyć nie mogła, musiałyśmy więc udzielać lekcyj prywatnych. Pomimo tych trudnych warunków, nie mogłyśmy jednakże przenieść się na prowincję, gdyż nam to nie pozwalały, a tem bardziej obecnie nie pozwalają nam stosunki rodzinne. Gdyby to było dla nas możliwem, byłybyśmy zaraz po maturze wyjechały na prowincję, gdzie otrzymałybyśmy odrazu płacę, a po dwuletniej praktyce i egzaminie kwalifikacyjnym, posadę stałą; a jednak musiałyśmy się zgodzić na tyloletnią praktykę, podczas której jedyną dźwignią moralną było dla nas najgłębsze przekonanie, że stabilizacyi we Lwowie nas nie ominie, jak tego przykład miałyśmy na koleżankach.

Regulamin przeznacza praktykantkom 12 godzin zajęć tygodniowo, jednak w rzeczywistości mają one ich daleko więcej, gdyż zastępują nieraz całymi miesiącami, bez żadnego wynagrodzenia, chore nauczycielki gospodynie klas i jak wizytacje inspektorów wykazały, bez żadnej szkody dla nauki, niektóre nawet samoistnie prowadzą klasy. Z usunięciem praktykantek straciłoby więc i szkolnictwo, gdyż pozbyłoby się ukwalifikowanych i posiadających rutynę nauczycielek, obeznanych dokładnie z kierunkiem szkół lwowskich.

W ewentualnym razie usunięcia nas ze szkół lwowskich, musiałybyśmy się wyrzec służby nauczycielskiej, a byłoby to dla nas niepowetowaną krzywdą, bo do żadnego innego zawodu nie posiadamy kwalifikacyj, nie mówiąc już o tem, że sposobić do innych zawodów w tak spóźnionym wieku i na rozpoczęcie ponownego specjalnego kształcenia się niepodobieństwem wielkiem.

Mamy nadzieję, że reprezentacja miejska, która taką opieką otacza szkolnictwo i dotąd starała się nieodwołalnie o polepszenie bytu nauczycielstwa, uzna te powody za słuszne, nie pozwoli na wyrządzenie nam takiej krzywdy, na stratę tylu przepracowanych lat, ale raczej spowoduje mianowanie jednych młodszemi nauczycielkami, a zatrzymanie wszystkich innych do czasu nominacji.

We Lwowie dnia 2. czerwca 1896. — Następuje stokilkadziesiąt podpisów.

Podanie to przedłoży radzie miejskiej dr. prof. Piątek, który się niem zajął bardzo życzliwie. *(Str.)*

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Diarjusz lwowski.

Sobota 13. czerwca.

W sali XII uniwersytetu zebranie miesięczne Tow. Pedagogicznego. Na porządku dziennym odczyt dr. J. K. Gorzyckiego „O nowej teorji socjologicznej prof. Mucke'go."

Teatr letni: „Panie Kochanku." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Koniec świata! Pod takim tytułem rozpoczynamy dzisiaj druk powieści Rudolfa Falba i Karola Bruuta. Czy ją polecać warto czytelnikom? Zdaje się, że to rzecz zbyteczna, bo tak sam tytuł, jak i nazwiska autorów stanowią rękojmię, iż rzecz jest niezwykle interesującą, a czyta się przyjemnie i lekko. Z treści zdradzić możemy tylko jeden szczegół, mianowicie, że koniec świata ma nastąpić d. 14. listopada 1899 roku o godzinie trzy kwadranse na czwartą rano. Bohater powieści mr. James Crookes podaje rady, jak się uwolnić od przykrych następstw tej katastrofy, to też bynajmniej nie wątpimy, iż czytelnicy nasi nie omieszkają z nich korzystać i do nich się stosować.

Wiadomości osobiste. Prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchorznicki powrócił z wizytacji sądów we Lwowie.

Kalendarz. Sobota (13.): Antoniego z Padwy. Wschód słońca o godzinie 4. minut 6, zachód o godzinie 7 minut 54.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze).

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Budnik w powiecie niskim, zapomogi w kwocie 1000 zł.

Biskupem przemyskim w miejsce śp. ks. Pełesza — jak donoszą pisma ruskie — ma być mianowany biskup stanisławowski obrz. gr. ks. Kuiłowski. Następcą ks. Kuiłowskiego ma być albo prof. teologji w uniwersytecie wiedeńskim ks. dr. Bartoszewski, albo proboszcz cerkwi św. Barbary w Wiedniu ks. dr. Teofil Sembratowicz.

Nowa rada miejska zbierze się po raz pierwszy we wtorek dnia 16. bm.; po nabożeństwie w archikatedrze udadzą się radni na posiedzenie do ratusza i wybiorą komisję weryfikacyjną. Na tem pierwsze posiedzenie się zakończy. Drugie odbędzie się po ukończeniu dochodzeń przez komisję weryfikacyjną.

Mianowania. Na onegdajszem poufnem posiedzeniu rady miejskiej nadano prezentę na posadę starszej nauczycielki p. Katarzynie Aptekarskiej, a na starszego nauczyciela p. Kropińskiemu, dalej mianowano: starszymi inżynierami: Juljana Wierzbiętę, Józefa Dziubaniuka i Jana Łempickiego, kierownika miejskiego urzędu budowniczego w Stanisławowie; inżynierami: Ignacego Bruneka, Józefa Chowańca, Macieja Schwarzenberga-Czernego i Zarzyckiego; adjunktami: W. Barczewskiego z biura melioracyjnego w wydziale krajowym i Lewickiego, kierownika robót wodociągowych i kanalizacyjnych w Czerniowcach; asystentem Aleksandrowicza.

Minister skarbu zamianował poborców podatkowych: Stefana Hawryłowa i Dymitra Biłasa kontrolorami głównych urzędów podatkowych w obrębie galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu.

Na kongres prasy do Pesztu wyjeżdżają dziś ze Lwowa pp. Kazimierz Skrzyński, wiceprezes towarzystwa dziennikarzy polskich, Teofil Merunowicz i dr. Adam Bieńkowski, członkowie wydziału towarzystwa dziennikarzy.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku rzymsko-katolickiego: Kooperatorem przy kościele parafjalnym w Gwoździcu, ustanowiony został O. Lubowiecki Dyonizy z zakonu OO. Bernardynów. — Jurysdykcję otrzymał O. Kasprzykiewicz Michał, Karmelita.

Djecezja przemyska: Odznaczeni *usu R. et M.* ksiądz dr. J. Mazanek, profesor teologji, ksiądz dr. J. Drozd, katecheta gimnazjum w Przemyślu i ksiądz J. Data, proboszcz w Strachocinie; *usu expos. can.* ksiądz S. Bałaban, proboszcz w Kosienicach, ksiądz L. Kozłowski, proboszcz w Tuligłowach, ksiądz L. Kwiatkowski, proboszcz w Błażowej i ksiądz W. Hermann, proboszcz w Tuligłowach ad Komarno. — Instytuowany na probostwo w Bruchnalu ksiądz A. Oberc, administrator tamże.

Djecezja tarnowska: Odznaczony *expos. can.* ksiądz Antoni Mamak, proboszcz w Bobowej. — Wyższych święceń udzieli ksiądz biskup w następujących terminach: dnia 21. czerwca subdjakonatu, dnia 24. djakonatu, dnia 29. presbiteratu. Przystąpią do tych święceń ukończeni pastoraliści: Bojarski Władysław, Brzyski Józef, Górzański Marcelin, Harbut Bartłomiej, Jachna Wojciech, Kotfis Błażej, Mecheta Władysław, Mazur Kasper, Mika Jan, Muchowicz Władysław, Nowak Stanisław, Olszowiecki Józef, Potoczek Błażej, Sadulski Piotr, Sowicki Jan, Szablowski Jan, Wilkowicz Józef, Wrębski Ludwik.

Rekolekcje ludowe odbyły się w Chronowie pod kierownictwem OO. Jezuitów, w czasie od dnia 16. do 21. maja. Do św. sakramentów przystąpili wszyscy parafjanie razem z obcymi 750 osób.

Kłopoty z mieszkaniami dla osób, przybywających do Lwowa na kilka dni trwający zjazd, należą zwykle do najnieprzyjemniejszych, to też komitet wiecu katolickiego już teraz stara się gorliwie o zapewnienie bezpłatnych kwater dla włościan, u tanich mieszkań dla innych uczestników, którzyby nie znaleźli wolnych pokoi w hotelach. Duchowni znajdą wygodne pomieszczenie w klasztorach lwowskich, z którymi komitet właśnie się porozumiewa.

Zniżenie cen jazdy do Janowa. Z dniem 15. czerwca r. b. wchodzi na kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów znacznie zniżona taryfa osobowa w życie. Z wyż wymienionym terminem wydawać się będzie w niedziele i święta bilety powrotne II. i III. klasy ze Lwowa (główny dworzec) i ze stacji Lwów-Kleparów do Janowa, po cenie 41 ct. za jeden bilet powrotny III. klasy, zaś 83 ct. za jeden bilet powrotny II klasy.

Pociągi do Brzuchowic. Dyrekcja kolei państwowych nadsyła nam następujące pismo: Począwszy od dnia 14 czerwca r. b aż do odwołania kursować będą w niedziele i święta, zamiast jednego dwa pociągi lokalne między Lwowem a Brzuchowicami i na odwrót, a to wedle następującego rozkładu jazdy: Pociąg lokalny Nr. 2255 odjazd ze Lwowa o godzinie 1 minut 20 po południu, przyjazd do Brzuchowic o godzinie 1. minut 45 po południu. Pociąg lokalny Nr. 2259 odjazd ze Lwowa o godzinie 3. minut 20 po południu, przyjazd do Brzuchowic o godzinie 3 minut 45 po południu.

Do powrotu służą: Pociąg lokalny Nr. 2256 odjazd z Brzuchowic o godzinie 2. minut 29 po południu, przyjazd do Lwowa o godzinie 2 minut 56 po południu. Pociąg lokalny 2262 odjazd z Brzuchowic o godzinie 7. minut 37 wieczorem, przyjazd do Lwowa o godzinie 8. minut 3 wieczorem.

W czasie od dnia 1. lipca do 31. sierpnia włącznie służyć będzie do powrotu pociąg późniejszy Nr. 2264 odchodzący z Brzuchowic o godzinie 8. a przybywający do Lwowa o godzinie 8. minut 26 wieczorem.

Ruch pociągów lokalnych kursujących w dni powszednie między Lwowem a Brzuchowicami nie ulega zmianie. Czas przyjazdu i odjazdu pociągów podane są według zegara środkowo-europejskiego.

Romantyczna historja. Policja tutejsza zajmuje się gorliwie poszukiwaniem pewnej młodej żydówki, która znikła ze szpitala bez wieści, a co do zniknięcia której krążą rozmaite sensacyjne pogłoski. Historja tej żydówki jest prawdziwie romantyczną. W Kamionce Strumiłowej żydówka owa, ośmnastoletnia Ita, córka kupca, zakochała się w młodym chłopaku chrześcijaninie, Mikołaju Łapce, który u jej rodziców zarabiał rąbaniem drzewa. Młody rębacz prowadził z Itą romans przez czas dłuższy w niezbyt platoniczny sposób. Miał on jednak szczery zamiar poślubić swą kochankę i namówił ją, ażeby przyjęła wiarę chrześcijańską. Jeszcze w zimie piękna Ita opuściła potajemnie dom rodzicielski i znalazła się w Krakowie w jednym z tamtejszych klasztorów żeńskich. Zajęto się przygotowaniem do chrztu, kiedy naraz stan jej okazał się takim, iż trudno było oczekiwać następstw w celi klasztornej. Kazano jej opuścić dom zakonny i młoda żydówka znalazła się bez opieki i bez chleba na bruku krakowskim. Nie szukała już przytułku u chrześcijan, jeno udała się pomiędzy żydów i przy jakiejś rodzinie przebyła parę tygodni. Tymczasem o miejscu pobytu córki dowiedział się kamionecki kupiec i postanowił zabrać ją do domu. Na tę wiadomość Ita umknęła z Krakowa i tułać się poczęła po ulicach we Lwowie. Policja tutejsza, zawiadomiona przez krakowską, zaopiekowała się nią, dając jej pomieszczenie w pewnym domu mieszczańskim, skąd znowu zabrał ją i oddał do szpitala Mikołaj Łapka, który od paru miesięcy szukał jej po całym świecie. W szpitalu Ita została matką i kiedy wraz z niemowlęciem miał ją zabrać do siebie Mikołaj — zniknęła nagle bez wieści.

Komplikujące się z każdym niemal rokiem kwestje z zakresu naszego życia społecznego i ekonomicznego wymagają tak ogromnych studjów i tak wszechstronnego badania, że każdy objaw pracy na tem polu należy powitać z uczuciem szczerego zadowolenia. Z takiem uczuciem przyjęliśmy wiadomość o bogatym programie tegorocznego wiecu katolickiego, w którym nie braknie żadnego z tych zagadnień, które interesować mogą każdego, komu nie jest obojętnym dalszy normalny i zdrowy rozwój naszego społeczeństwa. Komitet wiecowy utworzył dla prac przygotowawczych siedm sekcyj: sekcję życia katolickiego, szkolną, naukową, prasową, rolniczą i przemysłową, nadto zaś sekcję organizacyjną, której zadaniem będzie zapewnić wiecowi jak najszersze rozmiary, a uczestnikom jego najdalej idące ułatwienia. Każda z pierwszych sześciu sekcyj zajęła się oznaczeniem przedmiotów, które mają być omawiane na wiecu i uproszeniem referentów, ci zaś przedłożyli sekcjom wnioski, które po gruntownem przedyskutowaniu poddane zostały następnie rozbiorowi komisji ściślejszej i zwrócone autorom dla wypracowania referatów. Cały ten zawiły proces świadczy, jak poważnie traktuje komitet swoje zadanie i z jak dojrzałymi elaboratami spotkają się słuchacze na posiedzeniach wiecowych. Dotychczas przygotowane zostały w ten sposób wnioski dla sekcji życia katolickiego, dla sekcji szkolnej, naukowej i przemysłowej; prace pozostałych dwóch sekcyj są dopiero na ukończeniu.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 26·8°C., najniższa + 13·4°C.

Opad deszczu wynosił 11·7.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum II (ruskiem) w Przemyślu, (pierwsza matura w tym zakładzie), odbył się w dniach od 5. do 9. czerwca pod przewodnictwem inspektora krajowego Jana Lewickiego. Do egzaminu zgłosiło się 20 uczniów publicznych. Egzamin złożyli: Stefan Borysiowicz, Jan Gdula, Stefan Dobrjański, Michał Durkot, Stanisław Fedorowicz, Włodzimierz Jarema, Dymitr Kluczník, Włodzimierz Kucil, Andrzej Nakoneczny, Włodzimierz Olszański, Orest Pasieczyński, Zenon Piasecki, Roman Sembratowicz, Jan Skulisz, Longin Szechowicz, Michał Teśla. Dwaj uczniowie otrzymali pozwolenie poprawienia niedostatecznej noty z jednego przedmiotu po wakacjach, jednego reprobowano na rok, jeden odstąpił w ciągu egzaminu.

Z Bolechowa piszą do nas: W niedzielę, 7. bm. urządziło tutejsze nauczycielstwo przy współudziale tutejszego Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki wieczorek muzyczno deklamacyjny na cel powiększenia funduszu Tow. wzaj. pomocy nauczycieli okręgu dolińskiego. Doborowy i zręcznie ułożony program w zupełności uczynił zadość nadziejom, jakie tutejsza i licznie zgromadzona zamiejscowa publiczność pokładała w komitecie urządzającym wieczorek. Ze zrozumieniem rzeczy wypowiedziane dwie deklamacje: ustęp z „Konrada Wallenroda" i ustęp z poezji Szewczenki przez pannę R. i pannę N., bardzo poprawnie wykonane przez tutejszą orkiestrę pod dzielną batutą pana D. i przy łaskawym współudziale p. dra F. ze Stryja, potpouri z opery „Wolny Strzelec" i Robadniego „Alla Stella Confidente", piękny chór mięszany Moniuszki „Pan Chorąży" i kwartet męski „Do czarki" Ławrowskiego, oraz z wielką werwą odegrany obrazek ludowy Anczyca „Łobzowianie" i bardzo ładny alegoryczny obraz z żywych osób, przedstawiający „Oświatę", który tak układem, jak i doborem wdzięcznych i uroczych postaci przyniósł swomu twórcy p. P. prawdziwy zaszczyt, złożyły się na uprzyjemnienie wieczoru licznie zgromadzonej publiczności. W ogóle zauważyć należy, że tutejsze życie towarzyskie bije ożywionem tętnem, a to dzięki tutejszemu Towarzystwu muzycznemu, które dokłada wszelkich starań, ażeby je podtrzymywać.

Z Rudnika donoszą nam: Straszny pożar, jaki nawiedził nasze miasteczko d. 6. bm., pogrążył w ostatecznej nędzy setki rodzin, tysiące ludzi. Nie mamy słów na opisanie zgrozy i nieszczęścia, jakie panuje u nas; starcy dzieci i kobiety snują się po miasteczku szukając przytułku na noc i łyżki strawy dla swojej rodziny i siebie. Jakkolwiek komitet powiatowy i zacne panie nasze wszelkiemi siłami starają się pomódz nieszczęśliwym mieszkańcom, jestto wszystko niewystarczającem wobec rozmiarów klęski. Zawiązał się więc komitet lokalny i prosi wszystkich, którzy pojmują straszne położenie tylu nędzarzy, by zechcieli wspomódz pieniędzmi, ubraniem, lub żywnością bez żadnych środków do życia pozostających naszych mieszkańców. Tyle serca i litości zawsze publiczność nasza okazuje, gdzie tego zachodzi potrzeba, iż nie wątpimy, że i o nas pamiętać będzie. Wszelkie datki przyjmuje: ks. *Feliks Sękiewicz*, proboszcz i przewodn. komitetu w Rudniku.

Grad. Dnia 3 bm. spadł grad w Laszkach w pow. bobreckim, a d. 8. bm. chmura oberwała się nad Boryniczami i wyrządziła olbrzymie szkody.

Pożar wybuchł d. 6. bm. w Boryniczach w pow. bobreckim i zniszczył 14 zagród włościańskich. W płomieniach spaliło się kilkanaście sztuk bydła, a kilka osób się poparzyło.

Z Mielca piszą: Hrabia Stanisław Badeni po odbyciu lustracji w biurach mieleckiej rady powiatowej oraz zwiedzeniu tutejszego sądu i starostwa, wyjechał wieczorem dnia 9. b. m. do Woysławia, gdzie był na obiedzie, a dnia 10 wczesnym rankiem wyjechał do Malinia na lustrację meljoracyjnych robót krajowych. Hrabia marszałek zwiedził mianowicie regulację spółki meljoracyjnej, dzikich wód lasowych Babulówki, Krzemienicy i Rowu, po drodze zaś przyjmował deputacje kilku okolicznych gmin. O godzinie 1. po południu wyjechał hr. Badeni do Chorzelowa, gdzie hr. Janowie Tarnowscy podejmowali gościa śniadaniem, poczem udał się p. marszałek do Przecławia, posiadłości hrabstwa Rejów, spędził tam resztę wieczora i noc, a we czwartek rano odjechał do Lwowa.

Z Oleska piszą: W Olesku, jako miejscu urodzenia króla Jana Sobieskiego, zawiązał się komitet celem obchodu dwóchsetnej rocznicy zgonu Jana III. Program obchodu jest następujący: 1. Dnia 17. bm. w kościele parafjalnym o g. 9 z rana żałobne nabożeństwo. 2. Tego samego dnia o g. 3. po południu wycieczka z dziatwą szkolną do zamku oleskiego. 3. Rozdanie pomiędzy dziatwę szkolną książeczek o Janie III. 4. Wieczorem oświetlenie zamku

Komitet uzyskał do rady szkolnej okręgowej w Złoczowie zwolnienie dziatwy we środę 17. bm. od nauki szkolnej, zaprosił do udziału w tym obchodzie nietylko wszystkich miejscowych mieszkańców, lecz także okoliczne obywatelstwo, i uprasza o skromne datki na pokrycie wydatków z tym obchodem połączonych.

Wyścigi konne w Rymanowie, urządzone przez „towarzystwo zachęty" i wzajemnej pomocy w chowie koni odbędą się w sobotę dnia 13 i w niedzielę dnia 14 czerwca r. b. W obu dniach będzie siedm biegów. Pierwszego dnia odbędzie się bal dla członków towarzystwa zachęty w zakładzie kąpielowym w Iwoniczu, drugiego dnia w Rymanowie. Wyścigi odbędą się także w razie niepogody.

Pomyłka. Moskiewski korespondent *Koeln. Ztg* opowiada, że austrjacki ambasador ks. Lichtenstein przed ucztą, wydaną na cześć cara, otrzymał od cara order Aleksandra Newskiego i rzeczywiście ks. Lichtenstein miał na sobie ten order podczas uczty. Na drugi dzień otrzymał jednak ks. Lichtenstein list z przeproszeniem, że order ten przeznaczony był dla niejakiego hrabiego Th., że został księciu przesłany przez pomyłkę i dlatego uprasza się księcia o jego zwrot.

Dyplomy. Dnia 14 października 1894 r. uchwaliła rada miejska nadać honorowe obywatelstwo ks. Adamowi Sapieże, hr. Stanisławowi Badeniemu i drowi Zdzisławowi Marchwickiemu za zasługi, położone około doprowadzenia do skutku wystawy krajowej. W tych dniach ukończyli już artyści-malarze pracę nad winietami dyplomów, a radni je podpisali. Wręczenie dyplomów nastąpi na drugi tydzień. Winietę dyplomu hr. Badeniego wykonał p. St. Dębicki, winiety dwóch innych dyplomów p. Miron Pietsch. Winiety są prześliczne.

Ks. Ludwik Bawarski w powrocie z uroczystości koronacyjnych w Moskwie przybył do Lwowa onegdaj popołudniu o godz. 3. pociągiem od strony Podwołoczysk *incognito* w cywilnem przebraniu jako hr. v. Leutstetten. Na dworcu kolejowym oczekiwał księcia tutejszy konsul niemiecki baron v. Spesshardt i dyrektor policji p. Krzaczkowski we fraku, poczem książę wraz ze swoją świtą, liczącą osiemnaście osób, udał się do hotelu Imperial przy ul. 3. maja, gdzie zajął cały szereg po królewsku urządzonych apartamentów. Na dworcu kolejowym, prawdopodobnie wskutek ulewnego deszczu, nie zebrało się zbyt wiele ciekawych, za to po drodze łańcuch kilkunastu powozów wywoływał wśród przechodniów żywe zainteresowanie. Książę, mężczyzna średniego wzrostu, barczysty, o imponującej postawie, z bujną siwą brodą, ubrany w długi menżykow i strzelecki kapelusz, zwracał na siebie powszechną uwagę i nawzajem też sam z zainteresowaniem przypatrywał się fizjognomji miasta. W hotelu powitał go właściciel p. Janowicz i przy zapalonych kandelabrach zaprowadził do przygotowanych apartamentów.

W dziesięć minut potem nadjechał ks. namiestnik Sanguszko w mundurze urzędowym i złożył księciu wizytę, która trwała kwadrans, tymczasem zaś na liście wizytowej rozmaici dygnitarze naszego miasta wpisali swoje nazwiska, między innymi głównodowodzący hr. Schulenburg, oraz konsul rosyjski. Z hotelu udał się książę w towarzystwie kilku panów ze swojej świty do muzeum Ossolińskich, gdzie zabawił kwadrans, przypatrując się z widocznem zajęciem nagromadzonym tam przedmiotom i zapytując się o ich historyczne znaczenie. Stamtąd całe towarzystwo pojechało do sejmu. Książę, oglądając salę posiedzeń sejmowych, która mu się bardzo podobała, złożył dowód, iż zna doskonale nasze stosunki z dzienników, gdyż zapytał marszałka hr. Badeniego, gdzie znajduje się fotel ks. kardynała Sembratowicza. Następnie zwiedził książę muzeum hr. Dzieduszyckiego, kościół Bernardynów i Dominikanów, katedrę ormjańską i łacińską, kaplicę Boimów, cerkiew wołoską, Wysoki zamek i park Kilińskiego, wyrażając wszędzie swoje szczere zadowolenie.

O godzinie ósmej odbył się w konsulacie niemieckim obiad na cześć księcia. Obecnych było prócz księcia dziesięć osób, mianowicie: marszałek krajowy hr. Badeni, ks. namiestnik Sanguszko, ks. Jerzy Lubomirski, konsul br. Spesshardt z żoną, sekretarz konsulatu, oraz członkowie świty książęcej: jenerał br. Krenitz, kapitan br. Lassberg, porucznik br. Leonhard i porucznik br. Akster. Toast na cześć księcia wniósł br. Spesshardt. Książe odpowiedział nań dłuższą przemową, w której oświadczył, iż wróciwszy do domu będzie uważał za swój obowiązek prostować przy każdej sposobności niczem nieuzasadnione uprzedzenie do Polski, która, jak się teraz osobiście przekonał, jest krajem, idącym za ogólnym postępem cywilizacji. Przemówienie księcia bawarskiego, które, jak sądzimy nie było aktem zdawkowej kurtoazji, ale wypływem szczerego przekonania, świadczy wymownie o tem, iż po za granicami ojczyzny Tiede-Kenne- i Hennemanów są przecież w Niemczech ludzie nawet z najwyższych sfer, którzy nie stracili zdolności objektywnego traktowania spraw polskich. Obiad u br. Spesshardta, podczas którego przygrywała orkiestra 30. pułku, skończył się późno, bo po godz. 11., poczem książę powrócił na noc do hotelu, a dziś rano odjechał do Pesztu.

Paszkwil. W organie „Länderbanku" pojawił się paszkwil, w którym autor anonimowy, stając niby to w obronie finansów miejskich, rzuca się na muzeum miejskie, istniejące przy archiwum miejskiem i na kierownika tegoż dra Czołowskiego. Autor twierdzi mianowicie, że w pewnym wypadku „dr. C. nie poznał się na falsyfikacie i... nabył go dla miasta za drogie pieniądze"... Znając prawdziwy stan rzeczy, musimy zaznaczyć, że doniesienie to jest od a—z kompletnym fałszem i tylko złość, lub zawiść mogła spowodować podobną plotkę. Spodziewamy się, że kompetentne czynniki wykażą bezpodstawność tego zarzutu i dojdą jego źródła Dr. Czołowski może się pocieszyć tem, że są głosy — które nie idą w niebiosy. Takim jest też ten głos „z za płotu".

Samobójstwo Onegdaj rano o godzinie 9 niejaki Ignacy Cichomny, notowany policyjnie złodziej, mający przytułek w schronisku brata Alberta, zażył morfinę, którą otrzymał od żołnierza, posługującego w szpitalu wojskowym. Powodem tego rozpaczliwego kroku była nieuleczalna słabość. Cichomny umarł w szpitalu, dokąd go przeniesiono.

Na ul. Słowackiego znalazł p. Mieczysław Paszkudzki, komisarz namiestnictwa, brelok (kamień oprawny w złoto) i złożył go na policji.

P. Stanisław Konopka, recytator i dyrektor szkoły deklamacji i dramaturgji we Lwowie, ukończywszy kurs w swej szkole, wyjeżdża w podróż artystyczną po kraju, do wód galicyjskich i zagranicę. Nowy kurs rozpoczyna się z dniem 1. września.

Premjowe strzelanie p. Ludwika Stadmüllera odbędzie się na strzelnicy m. w niedzielę d. 14. bm.

Zabawę ogrodową połączoną z przedstawieniem amatorskiem, urządza w niedzielę d. 14. bm. stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała." Początek o godz. 4. popoł. Odegrane zostaną: „Filiżanka herbaty", komedja z francuskiego i „Wybory do rady miejskiej", komedja ze śpiewami St. Koźmiana.

Jazdę rozstawną z Krakowa do Przemyśla urządza oddział kolarzy „Sokoła" okręgu przemyskiego d. 14. bm. Kierownictwo jazdy spoczywa w ręku druha J. Wondraczka.

---

(6)

MODEL.

(Z teki artystki.)

(Dokończenie.)

Po długiem bezowocnem szukaniu trafiłam nareszcie do celu.

Mały, odrapany domek, z łatanym dachem, otoczony na pół spruchniałym, na pół zgniłym płotem, zamykającym szczupłe niezbyt czyste i zapraszające podwórko. Była to własność i posag „starej", gdy wychodziła za mąż, z czego była bardzo dumną, bo nawet mężowi własnemu ten kąt jaki zajmował wymawiała. Czerpałam te wiadomości zawsze od Jurasia i byłam *au courant* wszystkich stosunków domowych.

Odważywszy się nareszcie pchnąć furtkę o jednym i to złamanym zawiasie, przeszłam, unosząc suknię przez podwórze i stanęłam na progu. Z izby wyjrzała głowa obwiązana chustką z wiszącymi kosmykami siwych, dawno nieczesanych włosów. W twarzy o spłaszczonym nosie, zaciśniętych ustach i małych świdrujących oczach, poznałam „starą"

— Przepraszam panią — rzekłam jak mogłam najgrzeczniej — czy mogę zobaczyć się z Jurasiem?

Kobieta rzuciła się jak oblana ukropem.

— Nie, mruknęła szorstko, nie można!

— Czemu? — spytałam modelując mój głos, aby brzmiał jak najciszej, najłagodniej, choć w duszy oburzona byłam na tę gburowatość, czemu, czy mały wyszedł, czy nie ma go w domu?...

— Nema jeho i nigdy ne bude — wrzasnęła „stara" zatrzaskując mi drzwi przed nosem.

Zdziwiona tem niezwykłem zachowaniem, obejrzałam się wokoło, za kimś ktoby mi mógł wytłumaczyć, co miały znaczyć te słowa. Czyżby go wypędziła?.. Biedne dziecko! wtem na podwórko, z drugiej strony do domku, wyszła jakaś młoda kobieta niosąca pół bochenka chleba i dwojaczki, z których parowały dopieroco zgotowane potrawy; skierowała się ku furtce obrzucając mnie zdaleka ciekawym wzrokiem. Domyśliłam się, że jestto zapewne Jagusia, niosąca obiad dla swego męża, podbiegłam szybko ku niej, mówiąc, kto jestem i pytając o małego. Szczera, otwarta twarz kobieciny przybrała wyraz smutku.

— To wielmożna pani ta, co go pirszy raz malowała? — spytała nieśmiało patrząc na mnie swemi poczciwemi oczyma.

Tak — odparłam trochę zniecierpliwiona, gdzież jest Jurek?

— O joj, wielmożna pani nie wie? taże jemu bidaczkowi już ze cztery niedziele będzie, jak ziemie gryzie!...

— Juraś!? zapytałam przerażona, nie rozumiejąc dobrze, wy się chyba mylicie!

— Ale Bohme! panuńciu, przysięgała się kobieta, tażem mu sama oczy zamykała, wmerła dotyna ot...

Biedne, nieszczęśliwe dziecko, szepnęłam ze łzami w oczach, opierając się o chwiejny płot — proszę was, jakże się to stało? — pytałam wzruszona.

— Ta jak panuńciu? jak zawdy, odpowiedziała kobieta postępując zwolna naprzód ze swymi garnuszkami, kwękał taj kwękał już długo, wiecznie kaszlał, ta ja mówiłam, że bude koniec. Wałęsał się ino po ulicach za tymi malarzami z przeproszeniem panienki, taj i poszedł...

— Ależ Jagusiu — rzekłam z wyrzutem idąc zwolna za nią, cóż wy mówicie, przecież zeszłej wiosny był całkiem zdrów, jak do mnie chodził...

— Ta i co z tego, odparła, jak ci potem mama zasmakowała w pieniędzach, tak nic, ino „hroszi i hroszi!" A jak nie, to takie dostawał bicie, że ze trzy tydnie ze znakami chodził. Z początku to przynosił pieniądze i był spokój; ale później to dwa i trzy dzionki go nie było, w lecie to pół biedy, ale w zimie, to jaż raz Jędrzej chodził go szukać i przyprowadził, dopiero, bo sam bał się wracać, nieboże! i gdzieś pod bramą ligał, a jak wtedy zaczął kaszlać, tak kaszlał i kaszlał.. aż wmerł!

— A czyż wy córka i mąż wasz nie mogliście go obronić przed matką?

— Oho! tonem głębokiej wątpliwości odparła Jagusia, dokąd tato żył, to mu było dobrze, ale potem, przeciek choć to moja rodna mama, ale ona ino tata się bała. A teraz to wara od niej, ale ta biedna dotyna to ją bedzie gryzła długo, to ją Hospod Boh skarał, oho!

Całuję ruci pannuńci, ja już tendy ide — dodała skręcając w boczną uliczkę...

Zapomniałam jej odpowiedzieć pogrążona w myślach, Biedne, biedne dziecko, drogo opłaciło swe nędzne istnienie na ziemi.

Smutna i przygnębiona wracałam do domu, niebo zasnuło się znowu ciemnemi chmurami, świetne blaski znikły, błoto chlapało pod nogami, zimny wiatr przejmował do kości, a mroźny podmuch zimy rozwiał całkowicie promienną iluzję wiosny.

Wprawdzie „realizm wyglądał z dziur i łat mego modelu" jak się wyrażał mój kolega, ale oczy jego, te wielkie, czarne, smętne oczy, widziałam ciągle w mej wyobraźni jak żywe, trwożliwie i pokornie na mnie spoglądające..

O jakże dziwną jest ironia losu, obraz złoty medal, dostaje w nagrodę, — a nagrodą modelu jest śmierć!

. . . .

W kilka tygodni potem nadeszło moje studjum z Paryża. Powiesiłam je u siebie postanawiając się z niem nie rozłączać, teraz podwójną wartość miało dla mnie, jako pierwsza praca uwieńczona i jako pamiątka po biednym Jurasiu, do którego szczerze się przywiązałam.

Ale była chwila, że silna pokusa wystawiła na próbę moją marzycielskość i idealizm jak się wyrażał jeden z malarzy.

Oto ów hrabia mający chęć zakupienia mego obrazu, co mi się dotąd wydawało zmyśloną mrzonką, zjawił się sam we własnej osobie z wyraźnym zamiarem nabycia mego studjum pod znakomitymi warunkami.

Jakież było jego zdziwienie, gdy oświadczyłam stanowczo, że obrazu nie sprzedam.

Nalegana pytaniami odpowiedziałam pokrótce całą historję małego Jurasia, dodając, że jakkolwiek zaszczyt to dla mnie prawdziwy, iż odznaczenie na wystawie zwróciło na mą osobę uwagę pana hrabiego, ale robię sobie ten może się wydający komu śmieszny skrupuł, iż nie chcę, aby obraz, który stał się dla mnie źródłem sławy i znaczenia, a był choć może mimowolną przyczyną choroby i śmierci biednego chłopca, miał mi jeszcze przynieść korzyści materjalne.

Ja, jestem już i tak nazbyt nagrodzona; należy się i nieszczęśliwej ofierze mego egoizmu, jakieś choćby tylko moralne fikcyjne zadośćuczynienie! Hrabia słuchający uważnie mych wywodów, wzruszył ramionami nieznacznie, jakkolwiek grzecznie oznajmił, że nie może, w obec mego postanowienia utrzymać się przy swem zdaniu, jednak jeżeli się kiedy namyślę, abym naprzód do niego się zwróciła.

Przyrzekłam mu to chociaż pewna byłam, że czy teraz czy później pieniędzy za to studjum nie wezmę.

Hrabia odszedł zakupując kilka drobnych szkiców, — a ja zostawszy przed wizerunkiem mojego Jurasia, pomyślałam sobie, że nie mogłam inaczej postąpić, choćby mnie zato miano okrzyczeć egzaltowaną i niepraktyczną, lecz ten biedny dzieciak, gdyby żył i rozumiał moją pobudkę, powtórzył by mi może słowa niegdyś wypowiedziane:

— „Nikt nie był dla mnie sprawiedliwy, tylko tato i pani, — niech wam to Najświętsza Panienka nagrodzi!..." *Trzaska.*

K O N I E C.

Podziękowanie. Włościanie wsi Barszczowic obrz. łac. nie mogąc osobiście całemu obszernemu komitetowi urządzającemu festyn na pomnożenie funduszu włościańskiego budowy kościółka, jakoteż i wszystkim dobrodziejom, którzy się na ten cel datkami przyczynili, osobiście podziękować, drogą tą serdecznem Bóg zapłać dziękują i szlą zapewnienie dozgonnej wdzięczności dla swoich dobrodziei. Czysty dochód z festynu wynosił 950 zł. *Piotr Marciniak, Paweł Molędowski, Jan Olearczuk, Jan Sosnowski, Józef Olearczuk.*

Wycieczka na Pasieki na dochód funduszu inwalidów i sierót stowarzyszenia rękodzielników lwow. „Gwiazda", odbędzie się w niedzielę d. 14. bm. Bilety poprzednio zakupione są ważne.

Roczny popis szkolny w zakładzie dla sierót i ubogich w Drohowyżu odbędzie się d. 25. bm. Wyjazd ze Lwowa pociągiem porannym o godz. 5. 58 minut rano. Powrót z zakładu pociągiem ze stacji Mikołajów-Drohowyże o godz. 9. wieczorem.

Starzec, kaleka, ociemniały, więzień stanu, wygnaniec i były właściciel dóbr Królestwa Polskiego, cierpiący silny reumatyzm, otrzymawszy 30 bezpłatnych kąpieli w zakładzie leczniczym Jaśnie Wgo bar. Brunickiego w Lubieniu, lecz bez wszelkich warunków do życia, uprasza litościwych rodaków o łaskawe datki celem umożliwienia utrzymania w czasie kuracyjnym. Ma zamiar wyjechać po połowie czerwca. Łaskawe datki przyjmuje Administracja.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Dla starca-kaleki nadesłali p. Helena Gretschel z Grabowy 1 zł., p. F. H. V. 2 zł.

Zmarli.

Władysław Antoni Hoeflich, auskultant sądowy, przeżywszy lat 26, zmarł w Krakowie.

Sprawa strejku stolarskiego.

Sprawa strejku stolarskiego wchodzi już pomału na pomyślne tory, mianowicie na tory pokojowego porozumienia się obu stron, a to głównie dzięki gorliwej interwencji, jaką rozwinął p. radca Strzelbicki. Onegdaj rano między godziną 10. a 1. odbyło się w ratuszu zgromadzenie około 500 strejkujących czeladników stolarskich w obecności prezydenta miasta p. Mochnackiego i radcy p. Strzelbickiego. Imieniem komisji strejkowej zabrał głos czel. Kozłowski i oświadczył, że chcąc doprowadzić do jaknaj szybszego pokojowego załatwienia sporu, komisja uznała za stosowne poczynić w pierwotnych żądaniach pewne modyfikacje, a mianowicie przy podwyższeniu skali zarobku zniżyć z 30 procent na 25 procent, zaś minimum płacy zredukować z 10 zł. na 9 zł. Jedynie tylko przy dziewięć i pół godzinnym dniu roboczym uchwaliła komisja obstawać dalej, nadto zaś postanowiła do tych żądań dodać jeszcze jedno, mianowicie, ażeby majstrowie brali czeladników tylko z biura stręczeń, istniejącego przy zawodowem stow. „Zgoda". Te zmodyfikowane postulaty mają się jednak odnosić tylko do warstatów ręcznych, z fabrykami zaś pertraktacje nie będą podjęte dopóty, dopóki fabrykanci nie zgodzą się na zniesienie robót akordowych. W ten sposób nie jest wykluczonem, iż robotnicy warstatowi pogodzą się z majstrami i wrócą do pracy, w fabrykach zaś strejk potrwa dłużej. Uchwały swoje przedłożyła komisja zgromadzeniu, które po przemówieniach czel. Kulaszkiewicza, Borysławskiego, Sejdlera, Szymkowicza, Menkesa itd. aprobowało je, nadto zaś zostawiło komisji wolną rękę w dalszych pertraktacjach, żądając tylko odwołania się do opinji walnego zgromadzenia w sprawie ostatecznej decyzji.

W toku obrad przemówił p. prezydent Mochnacki i podniósłszy, że zaognienie sporu strejkowego połączone jest ze szkodą zarówno jednej, jak drugiej strony, a nawet ze szkodą całego społeczeństwa, zapewnił, że i on starać się będzie interwenjować na rzecz rychłego przywrócenia zakłóconej harmonji. Radca p. Strzelbicki zdał sprawę ze swoich dotychczasowych usiłowań. Na wtorek zwołał mianowicie konferencję około 60 majstrów, celem nawiązania rokowań ugodowych, jednakże z początku szło bardzo opornie, majstrowie bowiem nie chcieli nawet wybrać komisji pertraktacyjnej, dopiero za jego usilną namową, zdecydowali się to uczynić i wybrali komisję, złożoną z dziesięciu pryncypałów chrześcijańskich, a 2 żydowskich. Po głębokiej naradzie uchwaliła ta komisja podnieść wynagrodzenie przy robotach akordowych o 5%, zaś czas pracy zredukować do 10 godzin dziennie, jednakże tylko w tych zakładach stolarskich, które zatrudniają co najmniej piętnastu ludzi. Przy robocie akordowej obstaje natomiast komisja stanowczo i zdaje się, że ten punkt sporny będzie stanowił najdłużej przeszkodę do ostatecznego ubicia sprawy, która bądź co bądź weszła już na tory pomyślne. Zgromadzeni podziękowali p. radcy Strzelbickiemu za gorliwą pomoc i wnieśli okrzyk na cześć prezydenta p. Mochnackiego.

Ogółem strejkuje we Lwowie około 800 czeladników stolarskich, jednakże spokój nie został dotąd nigdzie zakłócony. W środę rano, 500 robotników urządziło pochód ulicami Czarnieckiego, Sobieskiego, Karola Ludwika, Żółkiewską, Zamarstynowską na Wysoki Zamek, skąd po krótkim odpoczynku wszyscy powrócili do biura stowarzyszenia „Zgoda" przy ul. Łyczakowskiej. Strejkujący wydali odezwę do mieszkańców Lwowa z prośbą o pomoc, toż samo uczynił komitet robotników budowlanych. Wielu robotników stolarskich, tak chrześcijan, jak żydów, wyjechało na prowincję celem wyszukania sobie pracy. Prócz komisji strejkowej funguje także komitet, którego zadaniem jest kontrolować warsztaty i fabryki. Kiedy się strejk ukończy, niepodobna jeszcze przewidzieć, zagadką jest jednak dla wszystkich, dlaczego do współudziału w akcji pogodzenia majstrów z czeladnikami nie powołano także inspektora przemysłowego p. Arnulfa Nawratila, do którego to w pierwszym rzędzie należy, a który już tyle podobnych sporów załatwił pomyślnie. W tym wypadku jest cały ciężar zwalony na barki p. Strzelbickiego, który w obec ciągłego komplikowania się warunków jednej i drugiej strony ma nielada orzech do zgryzienia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w sobotę „Panie Kochanku", komedja w 3 aktach J. I. Kraszewskiego. Trzeci gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego, artysty teatru krakowskiego; jutro w niedzielę „Rewizor z Petersburga", komedja w 5 aktach przez Gogola. Czwarty gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego; w poniedziałek nie będzie przedstawienia; we wtorek „Pan Jowialski", komedja w 5 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca) Piąty gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego.

(c) **Z teatru.** Farsa polska, która w ostatnich kilku latach fatalnie straciła na humorze i zręczności scenicznej, może wznowionego wczoraj „Męża z grzeczności" zaliczać śmiało do swoich ozdób, zwłaszcza, kiedy doskonałe, bez zbytniej szarży, a jednak z pewnem jaskrawem zacięciem kreślone postacie tego utworu znajdą tak idealnych wykonawców, jak się to stało właśnie wczoraj. Szczerze wyznajemy, że nie często się zdarza okazja mieć przed oczyma podobnie skończony ansambl. Lwia część powodzenia przypada naturalnie p. Zboińskiemu, który był znakomitym kapitanem „na dwudniowym urlopie," obok niego grupują się: pani Stachowiczowa, jako rozkapryszona i zarazem rozkoszna młoda mężatka, oraz p. Kliszewski, który grał tytułową rolę „męża z grzeczności". Jestto rola w równym stopniu wdzięczna, jak trudna, artysta bowiem musi z siebie w ciągu kilku godzin wydobyć dwa zupełnie odmienne temperamenty: najpierw być lukrecjowo słodkim, czułym i układnym, a potem gwałtownym, brutalnym, prawie dzikim furjatem. P. Kliszewski wywiązał się z zadania wybornie: grał inteligentnie, bez przesady, z życiem i doskonałą plastyką, co publiczność oceniła na poczekaniu, nagradzając go oklaskami przy otwartej scenie. Wczorajszy występ p. Kliszewskiego jest wymownym dowodem, że w naszym personalu teatralnym są siły w swoim rodzaju pierwszorzędnej prawie wartości, które niekoniecznie wyzyskiwane bywają dla sztuki tak, jakby to można uczynić. Słowa gorącej pochwały należą się także reszcie wykonawców, pp. Cichockiej, Gostyńskiej, Feldmanowi, Hierowskiemu, Otrembowej, Rybickiej, Wysockiemu, Dębickiemu, Kwiatkiewiczowi i Janikowskiemu. Wogóle o całem przedstawieniu wczorajszem i to zarówno o reżyserji, jak o wykonaniu ról poszczególnych, można mówić tylko superlatywami najdodatniejszych przymiotników.

Rada miasta Lwowa.

(Brukowanie ulicy Piekarskiej, — Zrzeczenie się serwitutu. — Subwencja dla Zakładu św. Kazimierza w Paryżu).

Lwów 11. czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu, któremu przewodniczył p. prezydent Mochnacki, uchwaliła rada odroczyć na razie wybrukowanie całej ulicy Piekarskiej kostkami drewnianemi, i w roku bieżącym wybrukować tylko taką jej część, na ile wystarczą drewniane kostki pozostałe po brukowaniu ulicy Krakowskiej. Tymczasem zaś gmina poczyni poszukiwania, czyby nie można gdzie w granicach kraju otrzymać kostek drewnianych. Dalej uchwalono zrzec się służebności na rzecz gminy ciężącej na realności p. Ludwiki Kozickiej „Majerówką" zwanej za opłatą 5000 zł., a to dla tego, że gmina, która z tej realności miała prawo pobierać kamień, znalazła w innem miejscu kamień daleko lepszy. Zaniecha więc zupełnie łamania kamienia w „Majerówce". Zakładowi św. Kazimierza w Paryżu przyznano na 5 lat subwencję po 100 zł. rocznie. Na tem obrady zakończono i przystąpiono do posiedzenia tajnego.

Na przyszły tydzień odbędzie się ostatnie pożegnalne posiedzenie starej rady.

Z Izby sądowej.

Lwów 12. czerwca.

„Anarchista" lwowski przed sądem.

Akt oskarżenia powiada, iż prokuratorja państwa oskarża pozostającego na wolnej stopie, Maurycego Dawida Jegera, rodem ze Lwowa, lat 25 liczącego, wyzn. mojżeszowego, stanu wolnego, wydawcę i redaktora czasopisma *Trybun ludowy*, karanego za współwinę w zbrodni sprzeniewierzenia, że jako autor i odpowiedzialny redaktor czasopisma *Trybun ludowy* w numerze 4. tego czasopisma, z dnia 20. lutego 1896 r., a) starał się treścią artykułu wstępnego pod napisem „Dary Danaów" pobudzić do nieprzyjaźni jednej klasy społeczeństwa, przeciw innym klasom; b) treścią artykułu pod napisem „Odwrotna strona medalu" bluźnił Bogu, okazywał wzgardę dla religji i szerzył niewiarę; c) treścią wiersza p. n. „Urywek" zachwalał czyny przez ustawy wzbronione, gdyż gwałtowny przewrót obecnych urządzeń społecznych. Trybunał, któremu przewodniczył radca Chyliński, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, skazał Jegera na pięć miesięcy więzienia.

* * *

Lwów 12 czerwca.

Czin-Kra!

Namiętna piosnka cygańska zamieni się wkrótce już może na suchy chrzęst łańcuszków kryminalnych, które Piotrowi Piotrowskiemu akompanjować będą do snu. Piotrowski jest bowiem cyganem. Cywilizacja wprawdzie starła już z niego piętno pierwotnej dzikości, ale w śniadej cerze, chytrym wyrazie twarzy i czarnych, jak węgiel, oczach zachowała się przynależność do tej zagadkowej rasy, która do końca świata chyba grać będzie rolę Ahaswera plemion ludzkich. Piotrowski oderwał się od rodzinnego pnia. Dziki strój cygański zamienił na tandetny garnitur, kupiony w małom miasteczku, na głowę włożył twardy ficowy kapelusz, i zamiast włóczyć się z bandą, która wróży, śpiewa i kradnie, — rozpoczął na własną rękę uprawiać ten ostatni proceder.

Jako prawdziwy cygan, w którym gdzieś na dnie pozostała stepowa namiętność do koni, stał się koniokradem W rodzinnej miejscowości Brusno nowe i w okolicy kradł Piotrowski konie dopóty, dopóki ucho przysłowiowego dzbana nie urwało się. Wedle aktu oskarżenia bilans kradzieży, które popełnił Piotrowski, przedstawia się jak następuje. W październiku 1893 ukradł konia wartości 25 zł., w grudniu tego samego roku ukradł Jackowi Brokatemu w Ławrykowie konia, klacz i wózek, łącznej wartości 102 zł., Ilkowi Juroczko i Andruchowi Babie dwa konie wartości 60 zł., Hryniowi Sale parę klaczy wartości 120 zł., Maciejowi Gromadzkiemu w Sokalu parę klaczy wartości 80 zł., wreszcie Iwanowi Halowi dwa konie wartości 80 zł. i sanie.

Ogółem tedy ukradł Piotrowski dziesięć koni wartości 467 zł. Jako współoskarzeni za przechowywanie skradzionych koni figurują Hryć i Marja Hałuszczakowie oraz Piotr Sierociński, karany już za zabójstwo. Sam Piotrowski jest 39-letnim mężczyzną, mówi charakterystycznym delikatnym napółkobiecym głosem i podobny jest trochę do żyda. Jest ojcem czworga dzieci, rz. kat. religji, oficjalnie jest gospodarzem na czterech morgach i sitarzem. Broni go dr. Morgenroth, oskarża prokurator Piwocki. Do rozprawy, której przewodniczy p. radca Chyliński, powołano dwudziestu sześciu świadków przeważnie chłopów z cieszanowskiego. Oryginalnym szczegółem z toku przesłuchiwania świadków jest to, iż większa część ich czuje paniczny strach przed przysięgą i dopiero po dłuższych pertraktacjach z przewodniczącym decyduje się podnieść trzy palce do góry i rozpocząć rotę: Ja... przysięgam itd. Wyrok zapadnie dopiero w poniedziałek.

Rozprawa, która potrwać ma dwa dni, budzi wiele zainteresowania, tembardziej, że jest to już drugie morderstwo popełnione wśród podobnych okoliczności w Mikulińcach.

Oskarżony wypiera się wszelkiej winy. Do rozprawy zawezwano 15 świadków.

* * *

Tarnopol 11. czerwca.

(Morderstwo skrytobójcze.)

Trybunał przysięgłych rozpatruje dziś sprawę handlarza nierogacizną Wasyla Kociurki, którego prokuratorja państwa oskarża o to, że wieczorem 31. stycznia br. zamordował we śnie pogrążoną wiekową żydówkę Esterę Streitową w Mikulińcach, celem rabunku.

Estera Steitowa była wdową, matką 5 dzieci i wszędzie w okolicy miała opinję zamożnej kobiety.

O ile ta fama była prawdziwą, trudno osądzić, po zamordowaniu bowiem Streitowej, znaleziono przy niej tylko książeczkę kasy oszczędności na 200 zł. i kilka korców grochu.

Gdy w sobotę 1. lutego b. r. rano 13 letni chłopak, Jan Mikłaszewski, który w szabasy obsługiwał Streitową, chciał wejść do jej mieszkania, zastał drzwi zamknięte, chociaż wiedział, iż Streitowa zawsze wcześnie wstaje. Przeczuwając coś niedobrego, poszedł do jej sąsiada Józefa Szkambary, gdzie zastał Wasyla Kociurkę i im oznajmił, że z Streitową coś być musi, bo go do chaty nie wpuściła, na co Kociurko zauważył, „że może umarła", albo „może starą co za serce ścisnęło". Gdy wszyscy trzej drzwiami od komory weszli do mieszkania Streitowej, zastali ją w łóżku nieżywą, a w mieszkaniu kałuże krwi i nieład. Natychmiast donieśli o tem władzy a Kociurko telegraficznie zawiadomił syna Streitowej, Jakóba, pełniącego służbę przy wojsku we Lwowie.

Komisja śledcza rozpoczęła zaraz na miejscu czynu swe urzędowanie i sprawdziła, że Streitowa została zamordowaną, że rzeczy wszędzie były porozrzucane, tak, jakby ktoś szukał czegoś, dalej skonstatowała, że sprawca zbrodni umywał sobie ręce z krwi, oraz, że dla upozorowania sposobu dostania się do mieszkania Streitowej, stłukł szybę w spiżarni a szkło w sieniach na drobne kawałki podeptał.

Opinja publiczna natychmiast wskazała na Wasyla Kociurkę, jako sprawcę morderstwa, znany bowiem był jako hulaka i człowiek do gwałtów skłonny.

Dalsze dochodzenia w tej sprawie pomnożyły poszlaki przeciw Kociurce, pokazało się bowiem, iż on 31. stycznia potrzebował niezbędnie pieniędzy, że jeszcze przedtem, mianowicie 27. stycznia prosił niejakiego Karola Podgórskiego o pożyczkę 10 zł., którą dopiero 2. lutego od niego otrzymał, zaś po przyaresztowaniu swojem zostawił żonie swej na utrzymanie 25 zł.

Prócz innych jeszcze okoliczności wskazujących na to, iż Wasyl Kociurko dopuścił się zbrodni morderstwa na osobie Estery Streit, wymienić jeszcze wypada, że oskarzony nie może wykazać swego alibi, między godziną $7\frac{1}{2}$ a $9\frac{1}{2}$ wieczorem, w którym to czasie, wedle orzeczenia znawców lekarzy, zbrodnia prawdopodobnie popełniona została.

W końcu obciążają bardzo Wasyla Kociurkę zeznania Mojżesza Weintrauba i Borucha Markusa, którzy podają, że on namawiał ich w lecie 1895 do udziału w zamordowaniu niejakiego Staniszewskiego dla rabunku, następnie zeznania Jędrzeja Hryniewicza, który podaje iż 23. grudnia zr. Estera Streit nie chciała go przyjąć do siebie na nocleg, z obawy aby go a przy nim i jej dla rabunku nie zamordowano.

* * *

Tarnopol 11. czerwca.

(Dzieciobójstwo.)

Przed tutejszą ławą przysięgłych odbyła się rozprawa przeciw włościaninowi Michałowi Rzeźnikowi o zbrodnię morderstwa dokonaną na osobie 13-letniej córki. Owdowiawszy przed kilku laty, ożenił się Rzeźnik po raz drugi. Macocha nie mogąca znieść pasierbicy wpłynęła na męża w ten sposób, że Rzeźnik począł się z dzieckiem coraz to gorzej obchodzić. Bił, kopał i katował córkę tak długo aż dziecko z wycieńczenia umarło.

Ława przysięgłych uznała Rzeźnika winnym morderstwa a trybunał zasądził go na 8 lat ciężkiego więzienia.

Rozruchy na Krecie.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Stambuł 12. czerwca. Porta postanowiła wysłać na Kretę dalsze dwa bataljony redyfów.

Londyn 12. czerwca. Do *Timesa* donoszą z Kanei, że ogłoszono tam proklamację sułtana, w której powiedziano, że po zajęciu przez wojska tureckie licznych ważnych punktów między Kaneą, a Vukolis panuje teraz spokój na całem wybrzeżu. Sułtan oświadcza, że każdy kto się dopuści naruszenia pokoju, bez względu na to, czy jest mahometaninem czy chrześcijaninem, ulegnie najsurowszym karom, i zapewnia, że pragnie otoczyć jednaką opieką wszystkich swych poddanych.

Delegacje wspólne.

(Telegr. „Dzien. Polsk.")

Buda-Peszt 11. czerwca. W komisji budżetowej delegacji austrjackiej oświadczył minister Kallay, iż w Bośnji utworzone zostaną w niedługim czasie reprezentacje powiatowe, które jednak w kwestjach politycznych nie będą mogły zabierać głosu.

Buda-Peszt 12. czerwca. W komisji dla spraw zewnętrznych delegacji węgierskiej oświadczył hr. Gołuchowski, iż Rosja w Bułgarji nie wywiera zbyt wielkiego wpływu.

Del. Hodossy ostrzegał ministra przed zbytniem zaufaniem do Rosji.

Etat ministerstwa przyjęto jednogłośnie.

Buda-Peszt 12. czerwca. Ostatnie posiedzenie delegacyj wspólnych odbędzie się prawdopodobnie 22. b. m.

Budapeszt 12. czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu komisji budżetowej delegacji austrjackiej, referował p. Chrzanowski o preliminarzu wspólnego trybunału obrachunkowego, a p. Lupul o budżecie wspólnego ministerstwa finansów.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 12. czerwca. *Vaterland* potwierdza, iż car w końcu sierpnia lub na początku września zawita do Wiednia.

Wiedeń 12. czerwca. Galicyjska ustawa krajowa tycząca się zniesienia osobowego myta na moście przez Dunajec pod Krościenkiem, otrzymała sankcję cesarską.

Praga 12. czerwca. Półurzędowa nota ostrzega przed rozruchami podczas uroczystości sokolskich w Cieplicach w d. 14. bm. Tutejsi Niemcy są notą tą bardzo skonsternowani.

Paryż 12. czerwca. *Temps* podnosi znaczenie *exposé* hr. Gołuchowskiego i sądzi, że minister ten może sobie powinszować sukcesu.

Paryż 12 czerwca. *Ajencja Havasa* donosi z Barcelony: Pewien Włoch, który niedawno temu przybył do Barcelony, miał podobno oświadczyć w pewnej księgarni, iż odjedzie jutro z Barcelony, aby już więcej nie powrócić do Hiszpanji; za miesiąc dziać się będą w Barcelonie rzeczy, które w całej Europie wywołają wielkie wrażenie.

Obiega tutaj pogłoska, iż sprawcę zamachu aresztowano.

Deputowani zgłoszą projekt ustawy przeciw anarchistom.

Sofja 12. czerwca. Dzienniki donoszą z Warny, iż odbył się tam wiec macedoński, w którym wzięli udział także Armeńczycy, mimo usiłowań władz, dążących do przeszkodzenia wiecu, oraz mimo silnego oddziału policji. Wiec zaprotestował przeciw zamiarom zniesienia szyzmy bułgarskiej, oraz przeciw małej doniosłości przyznanych reform i żądał praw autonomicznych dla ludności macedońskiej. Także Armeńczycy wnieśli zażalenia. Wiec miał przebieg spokojny.

Stambuł 12. czerwca. Wiec w Warnie, zamierzony wiec w Sofji, ujęcie bandy rozbójników, składającej się 15 członków, w Nevrekop, — zaniepokoiło koła rządowe. Władzom cywilnym i wojskowym polecono zaprowadzić odpowiednie środki ostrożności.

Wczoraj wykonał pewien Armeńczyk w Kumkapu z polecenia komitetu rewolucyjnego zamach na zdrajcę mordercy komisarza policyjnego Markara i ranił go ciężko.

Sprawca zamachu zastrzelił się następnie, gdy spostrzegł, że nie ujdzie rąk policji.

Dragoman serbski wraz z adjutantem sułtana odjechał do Falowy, celem wykupienia jeńców z rąk rozbójników.

Barcelona 12 czerwca. Gubernator polecił aresztować wszystkich mieszkających w tej prowincji anarchistów.

Madryt 12. czerwca. Wszyscy anarchiści znajdują się tutaj pod ścisłym nadzorem policyjnym. W pobliżu palamentu przedsięwzięto środki ostrożności.

Wiedeń 12. czerwca. Z Budapesztu donoszą, iż podpisanie kartelu naftowego zostało nagle wstrzymane, wskutek żądań postawionych przez rafinerję budapeszteńską.

Osiek 12. czerwca. Sąd tutejszy skazał siedmdziesięcioletniego starca Valy'ego na śmierć za zamordowanie chłopa. Valy jest ostatnim towarzyszem herszta opryszków Rozsy Szandora, w którego wszystkich wyprawach zbójeckich brał żywy udział.

Praga 12. czerwca. Defraudanta rękawicznika Meisela aresztowano w Budapeszcie.

Paryż 12. czerwca. Na bulwarach Hausmanna w domu pod l. 27. eksplodowała bomba, nie wyrządzając jednak żadnej szkody. Sprawcy zamachu ani śladu.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 12. czerwca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 353 25, Węg. Kredyty 383 50, Anglobanki 156 —, Wiedeński „Bankverein" 139 50, Unjony 286·50, Laenderbanki 255·—. Sztacbany 360 25, Lombardy 103·—, Elbethale 276·—, Kolej północno-zachodnia 266 75, Tytuniowe 173·—, Rima 236·—, Alpiny 79 60, Renta majowa 101·32, Węg. renta koronowa 98 90, Losy tureckie 54·30, Marki niemieckie 58·85, na czerwiec —·—.

Berlin 12. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 220 75 (352 86), sztacbany 153 10 (360·13), lombardy 44 25 (103 97), Disconto 208 60. Usposobienie słabe.

Frankfurt 12. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zw. na *Wiener Parität*). Kredyty 298 62 (352·49), sztacbany 308·— (358·71) lombardy 90 50 (103 58) Laura 87 70, Harpener 152 10, Disconto 208 40. Usposobienie słabe.

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów maja 12. czerwca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 217·50 do 223·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 2 0 — do 294·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 389·— do 3?9·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. **Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·?0. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·60 do 97 30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98 20 do 98·90. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97 70 do 98 40. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. **Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 103·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 100 — do 100·70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·90. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97 70.

IV. **Losy.** Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. **Monety.** Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·—. od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26.75 do 1·27·75. 100 marek niem. 56·60 do 59 10

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 12 czerwca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	351·75	Gal. obl. prop.	97 50
Alpiny	79·—	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	382·—	Akcje tyton.	172·—
Anglobanki	155·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97 40
Unjony	287·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	276·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	254 50
Lombardy	103·—	Renta zł. węg.	122 80
Losy tureckie	54·50	Bankvereiny	139 75
Staatsbany	360·50	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	291·50	Ruble	127·50

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 czerwca 1896 r

HOTEL ŻORZA. A. Gniewoszowa z Kontów. R. Horodys a z Żabiniec M. hr. Dzieduszycka z Brzozowa. E. Rulikowska z Kijowa. M. Hulimkowa z Mycowa. M. Tustanowski z Oskrzesiniec. T. Sroczyński z Jasła W. Mac-Garvey z Gorlic. B. Robertson z Londynu. H. Glaser z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Torosiewicz z Pełtwy. R. Ujejski z Pawłowa J. Przeciszewski z Krakowa. H. Wirth z Drezna. J. Korzeniowski z Benowa. J. Biedroń z Przemyśla. S. Christiani z Krakowa. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla.

NADESŁANE.

TEATR LETNI.

Dziś:

Gościnny występ Marcelego Zboińskiego, artysty teatru krakowskiego.

Panie kochanku

komedja w 3 aktach J. I. Kraszewskiego.

(i)

Kłamstwo psa.

SZKIC.

I.

Już od dawna miałem do niego nieograniczone zaufanie. Lubiliśmy się wzajemnie. Tym moim przyjacielem był biały pudel z brązową głową. Wabił się Pedro.

Pedro umiał właził na drzewa, na drabinki sznurowe. Prawdopodobnie będąc synem jakiegoś uczonego psa, wyprawiał najprzeróżniejsze sztuki, uderzające sprytem. Miał on najulubieńszą zabawkę — kulę drewnianą, wielkości bili bilardowej. Pewnego razu przyniósł ją do mnie i siadłszy na tylnych łapach, zdawał się mówić wzrokiem:

— Rzuć go jak najdalej w krzaki — a zobaczysz, że go znajdę.

Spełniłem jego prośbę, a on z całą ścisłością wykonał swoje zadanie. Od tej chwili stał się bardzo naprzykrzonym; bezustannie zdawał się mówić do mnie:

— Bawmy się kulą!

Niespodzianie wpadał do mego gabinetu z kulą w zębach, stawał na tylnych łapach, położywszy przednie na stół między papiery, listy, otwarte książki.

— Oto kula... Rzuć ją za okno, a pójdę po nią. Będzie to bardzo wesoło — zobaczysz — daleko weselsze od twych papierów, twych powieści, dramatów i dzienników.

Oszukam go — udam, że rzuciłem kulę za okno, — a skoro tylko pobiegnie, schowam ją między papiery. A Pedro na dworze szuka, szuka i potem powraca na okno:

— E,! ty tam! Zjadaczu bibuły! Hau, Hau! To już za wiele! Nic nie znajduję! Kuli zatem tutaj nie ma — zostawiłeś ją u siebie; nie zabrał jej przecież żaden z przechodniów!

Powraca, obwąchuje kieszenie, zagląda pod meble, do na pół otwartych skrzynek; potem nagle z miną człowieka, który uderzył się w czoło, spogląda na mnie:

— Idę o zakład, że kula znajduje się u ciebie na stole.

Rozumnym wzrokiem śledzi spojrzenia mych oczu. Nareszcie spostrzega kulę. Aby schować ją jeszcze raz, chwytam szybko kulę, ale wtedy — bądź zdrowa, praco! Zaczyna się szalona wesołość. Pedro skacze za kulą, pragnąc ją schwytać za jakąkolwiekbądź cenę, śledzi mój każdy najmniejszy ruch, nie opuszcza mnie ani na chwilę, przez cały czas wyrażając ogonem śmiech.

Pomimo tego wszystkiego, był to doskonały stróż, tak nieodzowny na wsi.

Często zniewalał mnie do myślenia o ludziach zmienionych w zwierzęta, jak to o tem się mówi w czarownych bajkach. Wyraz oczu miał ludzko łagodny, głęboki, błagalny; zdawało się, że oczy jego mówiły:

— Cóż robić! Jestem tylko czworonogiem stworzeniem, ale serce moje jest ludzkiem, lepszem nawet, niż u wielu ludzi. Nieszczęście nauczyło mnie wielu rzeczy; tyle wycierpiałem! I teraz tak silnie cierpię z powodu, iż nie mogę wyrazić słowami mego przywiązania, mej wierności... Tak, należę do ciebie, kocham cię... jak pies! Gotów jestem umrzeć za ciebie, jeśli tego zajdzie potrzeba.. Wszystko, co należy do ciebie, jest dla mnie świętem.. Niech tylko ktoś spróbuje dotknąć się ciebie — wtedy zobaczysz.

II.

Pewnego razu posprzeczaliśmy się. Było to bardzo przykrem. Ludzie, którzy ślepo wierzą psom, zrozumieją mnie. Oto, jak się to stało.

Moja kucharka zarżnęła dwa gołębie.

— Podam je z groszkiem — postanowiła sobie i poszła do drugiego pokoju po koszyczek na pierze gołębie. Powróciwszy do kuchni, wydała okrzyk rozpaczy: jeden gołąb zniknął.

— Wyszłam przecież wszystkiego tylko na kilka sekund. Z pewnością przechodził jaki żebrak i przez otwarte okno ściągnął gołębia.

Wybiegła z kuchni, aby złapać mniemanego złodzieja. Nikogo jednak nie było widać. Mimowoli pomyślała:

— Pies!

Jednakowoż natychmiast owładnął nią żal:

— Okropność! Podejrzywać Pedra! Jeszcze przecież nigdy nic nie ukradł. Przeciwnie pilnowałby przez cały dzień pieczeni, nie dotknąwszy się jej nawet głodny. Jest tutaj przecież w kuchni i siedzi spokojnie, z na pół przymkniętemi oczyma, poziewając; co mu do moich gołębi!

Rzeczywiście, Pedro siedział w kuchni i drzemał z miną najobojętniejszą w świecie.

Przywołano mnie.

— Pedro?

Podniósł na mnie zaspane oczy.

— Czego chcesz, mój panie? Tak mi było dobrze! Marzyłem o mojej kuli.

— Zgadzam się z tobą Katarzyno: pies nie mógł wziąć gołębia. Po pierwsze, gdyby go ściągnął Pedro, skubał by go teraz na dnie jakiego rowu.

— Jednakże, niech pan na niego spojrzy. . Ma jakąś dziwną minę.

— Co ty mówisz?

— Mówię, że Pedro w tej chwili ma bardzo niewyraźną minę.

— Pedro, patrz na mnie!

Skłoniwszy trochę głowę, warknął szybko:

— Czyż mógłbym siedzieć tutaj spokojnie, gdybym ściągnął waszego gołębia? Musiałbym go przecież skubać!

Przytaczał mi moje własne dowody. Wydało mi się to podejrzanem.

— Popatrz mi w oczy!

Nie było wątpliwości — udawał obojętnego.

— Boże, to on! Katarzyno, jestem przekonany, że to on!

To, co ujrzałem w oczach psa, było przykrem, nadzwyczaj dla mnie przykrem. Zapewniam, że mówię zupełnie poważnie. W tych oczach spostrzegłem jasno ludzkie kłamstwo. Wyraz oczu Pedra był bardzo skomplikowany. Chciał nadać wzrokowi odcień szczerości — nie mógł tego uczynić, jest to niemożliwem nawet dla człowieka.

Wszystkie wysiłki Pedra były nadaremno. Niepokonane pragnienie skłamania walczyło z słabą oznaką szczerości, którą mu się udało wyrazić. To niedokończone kłamstwo było oczywistszym dowodem, niż samo przyznanie się.

Chciałem się jednak przekonać, mieć dowód nie ulegający wątpliwości. (*Dok. nast.*)

L. 20.212/96. III. 1601 1—1

Ogłoszenie licytacji.

Celem oddania w przedsiębiorstwo oświetlenia miasta Lwowa względnie przedmieść lwowskich, o ile takowe nie mają jeszcze oświetlenia gazowego, na przeciąg lat trzech t. j. od 1. sierpnia 1896 r. do 31. lipca 1899 rozpisuje Magistrat niniejszem publiczną licytację ofertową na dzień 26. czerwca 1896 (Piątek) o godzinie 11. przed południem.

Mający chęć ubiegania się o to przedsiębiorstwo winni wnieść w oznaczonym terminie licytacyjnym oferty pisemne, należycie ostemplowane i opieczętowane, w których należy podać ceny żądanego wynagrodzenia za jeden płomień i jedną godzinę palenia w poszczególnych gatunkach latarń, oraz dołączyć kwit na złożone w kasie miejskiej wadjum, względnie kaucję kontraktową w kwocie 2000 t. j. dwa tysięcy zł. w. w.

Bliższe warunki licytacyjne względnie kontraktowe, przejrzane być mogą przed terminem licytacyjnym w III. Departamencie Magistratu (gmach ratuszowy III. piątro) w godzinach urzędowych.

Magistrat król. stoł. miasta

Lwów, dnia 3. czerwca 1896

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5 10	1·30	—	8·55	6 55	9·30	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5·10	1 30	8·45	8·55	6 55	9·30	—
Z Warszawy	5 10	—	—	8·55	—	9·30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od 1/6 do 30/9 wł.) (*od 25/6 do 15/9 wł.)	*5 10	—	—	†3 55	6·55	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mszany dolnej przez Tarnów, Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—	—	—	—	6·55	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	5·10	1 30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	5 10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8 55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·30	8 45	—	—	9·30	—
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1 30	8 45	8·55	—	9 30	—
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	8 45	8 55	—	9 30	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—	—	—	8·—	—	—	12 10
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1·51	—	—	—
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od 1/5 do 30/9)	—	—	—	8·—	1 51	*10·10	12·10
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	12 10
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1 51	10 10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	9 55	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	2·01	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	6 19	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7·28	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8 15	—	5·45	—
Z Bełzca	—	—	—	—	—	5 45	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze)	—	2 18	9·50	7·4	4 45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	2·34	10·05	8·0	5·10	—	—
Z Brzuchowic (od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9 włącznie)	—	—	—	—	—	8·03	—
Z Brzuchowic (od 26. czerwca do 14. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	—	8 26	—
Z Janowa (*przez cały rok, — †) tylko od 16/6 do 31/8 wł.)	—	—	—	*7·50	†5·28	†8·54	—
Z Janowa (tylko od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9 włącznie)	—	—	—	—	1·10	7·48	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa Wiednia, Wrocławia i Berlina	8·40	2·50	11·—	4·40	9 55	6 45	—
Do Warszawy	8·40	—	11·—	4·40	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów *tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	8·40	—	11·—	4·40	—	*6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4 40	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	9 55	—	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	9 55	6 45	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4 40	—	—	—
Do Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	4·40	9·55	6·45	—
Do Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	—	4 40	—	6·45	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu przez Stryj	—	—	—	5·22	—	7·22	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	—	9·35	—	—
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	5·22	9·35	*3·05	7·22
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·35	7·22	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5 22	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi-nadw. przdm., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10 20	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpolungu	—	—	—	—	2·45	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	—	—	10·15
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	7·05	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów-Podzamcze)	6 14	2 25	—	9·43	—	—	11.12
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	6·—	2·11	—	9 30	—	—	10·45
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	3 29	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w niedzieli i święta)	—	—	—	—	1·20	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	—	3 20	—	—
Do Janowa (od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9 wł. codziennie)	—	—	—	9·45	3·—	8·55	—
Do Janowa od 16/6 do 31/8 włącznie *codziennie, †w niedziele i święta, *w dnie powszednie	—	—	—	*9·45	†1 05	3·—	*8·25

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 minut rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 8. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.